ROCZNIK XV. Październik 1911. Nr. 10.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

Pierwsze dziesięciolecie Zakładu Oświęcimskiego.



W trzecią niedzielę październikową obchodzi Zakład Oświęcimski pierwsze dziesięciolecie swojego uroczystego poświęcenia.

Trzeba sobie uprzytomnić cudowne początki tego dzieła, a potem gwałtowne wstrząśnienia i przeszkody, jakie usiłowały wstrzymać jego dalszy rozwój, nakoniec długi szereg lat ofiarności z jednej strony a wytrwałej pracy i poświęcenia z drugiej — aby zrozumieć znaczenie tej uroczystości. Moglibyśmy ją obchodzić w skrytości serca, w cichem i z głębi serca powtarzanem: *Deo gratias;* atoli obowiązek wdzięczności skłania nas do podzielenia się naszą radością z tymi, co podzielali z nami pracę, radości i smutki, z tymi, co ofiarami swojemi sprawili, że Zakład mógł się utrzymać i rozwijać. Pragniemy w długi szereg dni pracy i upalenia wpleść dzień radości i wesela — dzień wzajemnego wynurzenia uczuć wdzięczności.

Bo świętem wdzięczności ma na pierwszem miejscu być niniejszy obchód: wdzięczności względem Boga, Dawcy wszelkiego dobra; wdzięczności względem Pomocników za dziesięcioletnie pasmo ofiar i poświęceń; wdzięczności narodu względem śp. X. prałata Knycza, fundatora Zakładu; a ze strony dawnych wychowanków, aktem wdzięczności względem ich Wychowawców i Dobrodziejów.

Obchodem naszym złożymy tedy najpierw dzięki Bogu Najwyższemu, że w tych trudnych czasach naszych raczył wzbudzić X. Bosko, męża opatrznościowego, wielkiego Apostoła młodzieży, oraz natchnąć wiele serc chrześcijan

kapłanów i ludzi świeckich szczerą chęcią współpracowania w jego duchu.

Złożymy dzięki naszym przezacnym Pomocnikom i Pomocnicom, którzy aż dotąd chojnie wspierali ten Zakład, bronili go przeciwko napaściom wrogów i brali udział w jego radościach i żałobach.

Złożymy chołd wdzięczności pamięci X. prałata Knycza, którego dziesiąta rocznica śmierci przypada właśnie na 15 października. On to wydobył z poniżenia i chańby ruiny podominikańskiego Kościoła, on fundatorem Zakładu Oświęcimskiego; my przeto uczcimy jego pamięć i przekażemy ją potomności, umieszczając w kościele Maryi Wspomożycielki w Oświęcimiu płytę pamiątkową z odpowiednim napisem. Jej uroczyste odsłonięcie nastąpi w dzień obchodów 15 października.

Ale najpiękniejszym aktem wdzięczności całego obchodu będzie obecność eks-wychowanków Zakładu. Będzie to bowiem najlepsze świadectwo, że Zakład odpowiedział swojemu zadaniu, że wychowywał tak, jak się wychowuje w rodzinie, że wychowanek nawet po opuszczeniu go czuje się do niego przywiązanym; a co ważniejsze, chętnie wraca w jego mury, co z pewnością odbija się bardzo zbawiennie na jego postępowaniu w życiu codziennem.

A więc na to wielkie święto wdzięczności chrześcijańskiej zapraszamy wszystkich Pomocników i Przyjaciół Dzieł X. Bosko. Razem zebrani Pracownicy i Pomocnicy, Wychowawcy i Wychowankowie, czując nad sobą tchnienie łaski niebieskiej, opiekę i błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki, oraz obecność duchowną świątobliwego Założyciela Zgromadzenia Salezyańskiego, uczujemy się odrodzonymi na siłach w pracy nad odnowieniem wszystkiego w Chrystusie.

Odezwa X. Dyrektora i Prowincyała XX. Salezyanów do Pomocników i Dobrodziejów Zakładu Oświęcimskiego.

ZAKŁAD Ks. BOSKO
W OSWIĘCIMIU

Oświęcim, 25. *VIII. 1911.*

P. T.

Na dzień 21 października przypada 10-letnia rocznica uroczystego poświęcenia Zakładu Salezyańskiego w Oświęcimiu. Chcąc, by obchód ten przypadł na dzień świąteczny i zaszczycony został obecnością Najprzew. Ks. Biskupa Nowaka, postanowiono przenieść go na niedzielę poprzednią, t. j. na 15 października.

Na tenże dzień 15 października przypada rocznica śmierci Czcigodnego ś. p. Ks. prałata Andrzeja Knycza, zmarłego, roku 1902. Zdaje mi się to najlepszą sposobnością, by urzeczywistnić od dawna już żywioną i przez wielu podzielaną myśl uczczenia pamięci tego zasłużonego kapłana, co najwięcej przyczynił się do wykupienia ruin podominikańskich i założenia Zakładu Ks. Bosko, przez wystawienie mu w kościele naszym tablicy pamiątkowej.

Myśl ta zyskała sobie zaraz uznanie miejscowego i sąsiedniego kleru. XX. proboszczowie zapewniali mnie, że obywatele Oświęcimscy i okoliczni, którzy byli świadkami cnót i gorliwości kapłańskiej X. prałata Knycza, jakoteż inne osobistości, które należały do liczby jego wielbicieli, poczytają sobie za zaszczyt współdziałać w wykonaniu tej myśli.

Do tych ostatnich zalicza się także *Wielm. Pan*, i dlatego uważam sobie za obowiązek, po-

wiadomić Go o powstałym projekcie i zaprosić do wzięcia czynnego udziału w jego przeprowadzeniu.

Za kilka dni otrzymam od znanego rzeźbiarza, p. Kułeszy z Krakowa, projekt i kosztorys tablicy i chętnie go przedłożę tym wszystkim, którzyby tego sobie życzyli.

W nadziei, że Wielm. Pan nie omieszka zaszczycić nas swym współudziałem, pozwalam sobie zaprosić Go już teraz na uroczyste odsłonięcie tablicy, mające się odbyć dnia 15 października b. r.

Z wyrazami najwyższego szacunku, sługa w Chrystusie,

Dyrektor Zakładu i Prowincyał Salezyanów
Ks. Dr. Manassero.

Odezwa tymczasowego Komitetu do wszystkich Eks-Wychowanków Salezyańskich w Polsce.

Oświęcim, 21 - VIII - 1911.

Kochani Koledzy!

Na dzień 21 października b. r. przypada pierwsza 10-letnia rocznica poświęcenia Zakładu Oświęcimskiego. Aby mieć w swoich murach Najprzew. Ks. Biskupa Nowaka, będzie ją obchodził Zakład już 15 października b. r.

Od dłuższego czasu zaznacza się wśród byłych wychowanków tego Zakładu usilne dążenie do walnego zjazdu. Już zeszłego roku w uroczystość św. Jacka poruszono tę myśl na małem koleżańskiem zebraniu i poczyniono pierwsze kroki w tym kierunku.

Tego roku zjechała się na tę samą uroczystość gromadka jeszcze liczniejsza i przy tej sposobności odbyto posiedzenie z Przew. Ks. Inspektorem (a obecnie także Dyrektorem Zakładu), Dr. Em. Manassero na czele, na którem uchwalono walny zjazd na dzień 15 października b. r. Z obecnych na tem posiedzeniu obrano czterech niżej podpisanych jako tymczasowy komitet, odkładając na walny zjazd wybór stałego komitetu i żywotną dla nas kwestyę: ostateczne uchwalenie i zatwierdzenie Statutu Organizacyi Eks-Wychowanków Salezyańskich w Polsce.

Imieniem tedy Przełożonych Zakładu i wszystkich Kolegów naszych, zapraszamy Was niniejszem jak najuprzejmiej, byście zechcieli wziąć udział w tymże zjeździe. Bardzo byłoby pożądanem, by się wszyscy stawili osobiście. Lecz komu to niemożliwe, ten niechże się przynajmniej listownie przyłączy do nas, oświadczając na piśmie, iż zgadza się na to zebranie i przyjmuje powzięte na niem uchwały.

Program obchodu zostanie ogłoszony później. Tymczasem prosimy Was usilnie o doniesienie nam na załączonej kartce, w jaki sposób zamierzacie wziąć udział w naszym zjeździe i o podanie nam adresów, jeśli jakie znacie, do innych Kolegów naszych.

Szczerze Wasi

BRONISŁAW KRZYSTKIEWICZ, słuchacz prawa,
JÓZEF STEFAŃSKI, kupiec,
JAN PALONEK, werkmistrz,
JÓZEF KLAMKA, krawiec.

P.S. — *Będzie dla mnie wielką przyjemnością zobaczyć tylu dawnych przyjaciół i postaram się, by przy tej okazyi zjechali się do Oświęcimia także ci współbracia nasi, co tu pracowali w zeszłych latach. Co się tyczy noclegu dla przyjeżdżających w przeddzień uroczystości, wystarczy mnie na kilka dni przedtem powiadomić, a postaram się o takowy, choćby mi nawet przyszło ustąpić własne łóżko.*

Zawsze Wam oddany w Chr.
Ks. Emanuel Manassero.

Pierwszy Międzynarodowy Kongres

EKS-WYCHOWANKÓW SALEZYAŃSKICH W TURYNIE



Odkładając na później szczegółowy opis przebiegu obrad kongresowych, podajemy na razie tylko najważniejsze uchwały powzięte na tymże kongresie. Zebrani Eks-Wychowankowie mieli przed oczyma i w pamięci te prawdy niezaprzeczone:

a) Obecne społeczeństwo pragnie pokoju, braterstwa w duchu chrześcijańskim, choć się do tego ostatniego często nie chce przyznać;

b) Pomiędzy Eks-Wychowankami istnieją już węzły braterstwa, bo wszyscy kochają X. Bosko, jako swego Ojca, tylko te uczucia trzeba wzmacniać i rozszerzać także na drugich;

c) Węzły tego braterstwa wzmacniać można mianowicie częstem obcowaniem ze sobą i wzajemnem pomaganiem sobie.

Mając to na uwadze, Kongres Eks-Wychowanków uchwalił, aby w krajach, gdzie istnieją domy Salezyańskie, powstawały także i organizacye (Związki) Eks-Wychowanków Salezyańskich, oraz, by te Związki pracowały następującymi sposobami:

a) Zapomocą zgromadzeń miejscowych, prowincyonalnych, krajowych i międzynarodowych;

b) Zaznajamiając publiczność o istnieniu tychże Związków i ich działalności zapomocą dzienników i czasopism;

c) Przesyłając sobie nawzajem cyrkularze, odezwy itp., oraz czasopisma, jeżeli jakie wydawają.

Lecz pracować tylko nad sobą, to jeszcze nie dosyć; trzeba wpływać także na drugich. Kongres więc zastanawiał się nad następującem pytaniem:

,,Czy obecny system wychowawczy daje społeczeństwu ludzi oświeconych i ugruntowanych na silnym i niezłomnym charakterze? I trzeba było odpowiedzieć, iż dzisiejszy system wychowawczy daje nam wprawdzie ludzi oświeconych, uczonych, eleganckich, ale moralnie słabych. Wielu, ale to bardzo wielu przy pierwszej pokusie ulega złemu i kończy samobójstwem albo w więzieniu.

Wobec tego Eks-Wychowankowie postanowili — o ile ich siły i obowiązki na to pozwolą, — zaradzać tym niedostatkom dzisiejszego wychowania.

Jakim sposobem? Oto:

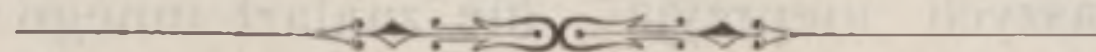
Eks-Wychowankowie Salezyańscy jako ojcowie rodzin, jako nauczyciele, urzędnicy itd., zobowiązują się wywierać wpływ na młodzież, która w jakikolwiek sposób jest od nich zawisłą, Obchodzić się będą z nią serdecznie, wyrozumiale, będą w niej rozbudzali poszanowanie obowiązków religijnych, a sami pod tym względem przyświecać jej będą dobrym przykładem w życiu prywatnem i publicznem.

Pomocnicy i Pomocnice Salezyańskie, Wy, co się czujecie jedno ze Zgromadzeniem Salezyańskiem i z jego wychowankami, przyjmijcie za swoją tę ostatnią uchwałę Kongresu. Postanówcie sobie tak jak sobie postanowili Eks-Wychowankowie na tym pierwszym Kongresie Międzynarodowym:

Traktować młodzież serdecznie i wyrozumiale, skłaniać ją do obowiązków religijnych i przyświecać jej pod tym względem dobrymi przykładami w codziennem życiu.

GODŁO SALEZYAŃSKIE

„Da mihi animas, caetera tolle.“



Słowa te zostały po raz pierwszy wypowiedziane w pobliżu Jerozolimy, a są zapisane w rozdziale XV księgi „*Wyjścia*“.

Za czasów Abrachamowych Palestyna znajdowała się pod panowaniem królów babilońskich. Owóż zdarzyło się pewnego roku, że pięciu królów Pentapolis odmówiło naraz królowi babilońskiemu dorocznego haraczu, z którego od lat dwunastu uiszczali się regularnie. Wyruszył tedy Amraphel z Arochem Chodorlaomorem i Thadalem, ażeby zgnieść bunt i zmusić opornych do posłuszeństwa.

Z czterech wymienionych tutaj królów znany nam jest dotychczas tylko pierwszy, Amraphel, król babiloński, który żył 2250 lat przed Chrystusem, a którego większa część asyryologów utożsamia z Amraphi'm albo Ammurabi'm. W roku 1901 znaleziono bardzo ważny dokument, odnoszący się do tego króla, a rzucający wiele światła na dzieje państwa asyryjsko-babilońskiego. Między innemi jest tam dokładnie opisana dobroczynna działalność króla Amraphela w ciągu pięćdziesięciu pięciu lat swojego panowania. Musiał to być król bardzo potężny i z tej też przyczyny Mojżesz wymienia go na pierwszem miejscu.

Sprzymierzeńcy wyruszyli tedy na zbuntowaną Pentapolis i rozłożyli się obozem w dolinie Siddim (jest to właśnie ta dolina, która po zniszczeniu Sodomy i Gomorry została zalana wodami Morza Martwego). Ponieważ byli o wiele silniejszymi od królów pentapolskich, łatwo im przyszło pobić ich na głowę i zabrać wiele łupów w rzeczach i ludziach. Istotnie złupili cały obóz i wracali do swego kraju, prowadząc z sobą pomiędzy innymi także Lota, bratanka Abrachamowego. Jak bowiem wiadomo, Lot odczepiając się od Abrachama, wybrał sobie żyzną i bogatą okolicę nad Jordanem, tuż przy Pentapolis, więc podczas wojny musiał podzielać los drugich królów tejże krainy.

Tutaj ujawnia się w całej piękności wspaniały chrakter Abrachama, który pomimo, że miał słuszne powody do żalu nad niezbyt grzecznym postępkiem Lota, jednak w chwili krytycznej stłumił w sobie żal, a puścił się na jego ratunek. Zebrał na prędce 318 wojowników (z pomiędzy swoich sług i pasterzy), a gdy się do niego jeszcze przyłączyło trzech innych naczelników ze swymi ludźmi, puścił się za zwycięzcami, którzy nie mogli być jeszcze bardzo oddaleni. Po kilkudniowej pogoni — nie wiadomo czy w jednej czy w licznych potyczkach — udało mu się odbić łupy, a co najważniejsze, wyzwolić ukochanego Lota z jego rodziną, oraz mężczyzn i niewiasty i starców i młodych całej Pentapolis, którzy niefortunnie dostali się w ręce nieprzyjacielskie.

Szczęśliwy z dokonanego dzieła, wracał krótszą drogą przez Pentapolis i tu w dolinie Save wyszedł mu naprzeciwko Melchizedech z resztkami rozbitków i rozradowany z powodu cudownego zwycięstwa, wyraża Abrachamowi swoją radość i gratulacye, oraz dzięki składa

Najwyższemu onemi gorącemi słowy:

„Bądź błogosławiony, o Abrachamie, przez Najwyższego Boga, który stworzył niebo i ziemię i niechaj będzie uwielbiony Bóg, pod którego opieką zdołałeś opanować naszych nieprzyjaciół.“ — A wziąwszy chleb i wino, ofiarował Panu ofiarę bezkrwawą, która stała się figurą i symbolem Ofiary Nowego Zakonu.

Po skończonej ofierze Abracham zapłacił dziesięcinę i już miano przystąpić do podziału łupów pomiędzy wodzów, którzy dokonali odbicia, gdy do Abrachama przystąpił król Sodomy. Wiedział on, że według ówczesnych praw międzynarodowych wszystkie łupy należały się Abrachamowi, jako głównemu zwycięzcy i jego sprzymierzonym; ale było w nim nie tylko serce wojownika, ale także ojca rodziny i króla łaskawego; zbliża się tedy do Abrachama i powiada mu: „Zatrzymaj sobie moje trzody, moje bydło, wszystek mój dobytek; ale błagam cię, wróć mi żonę, dzieci i poddanych: „*Da mihi animas, caetera tolle tibi*“.

A Abracham w niezrównanej swojej szczodrocie podniósł rękę ku niebu i rzekł:

„Przysięgam na Najwyższego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi, że nie dotknę się ani nitki tego, co do ciebie należy; zabierz sobie wszystko i idź w pokoju.“

Jak widać, ów król sodomski był charakteru bardzo czułego, żywił wielkie przywiązanie do swej rodziny i odznaczał się wielką pieczołowitością o swoich poddanych i właśnie z tych powodów on, król wojownik, zniża się do pokornej prośby wobec zwycięskiego swojego obrońcy Abrachama. Otóż zastanawiając się nad tym serdecznym charakterem tego króla, łatwo przychodzi nam zrozumieć, dlaczego św. Franciszek, który miał serce ojcowskie dla wszystkich swoich dzieci duchownych, nie znalazł innego zdania, któreby dobitniej wyrażało jego miłość, jaką żywił w sercu, jeno one słowa: *Da mihi animas, caetera tolle*. Nie jest to żadne naciąganie. Historyczny dokument tego posiadamy w liście św. Franciszka do Matki Franciszki Frémiot de Chantal, z okazyi czasu zapustnego: *Otośmy dobiegli do czasu dla mnie najboleśniejszego* — tak pisze. — *W tych ostatnich dwóch niedzielach liczba Komunii św. zmniejszyła się do połowy, a to wszystko dla marności światowych. Jakże bolesnem dla mnie jest to opuszczenie. Ach dajcie mi dusze, dajcie mi dusze, a zatrzymajcie sobie wszystko inne:* Da mihi animas, caetera tolle tibi.

A nasz Czcigodny Jan Bosko nie pytał się nigdy chłopców wstępujących do jego Oratoryum, czy są bogaci, albo inteligentni, albo dobrzy, ale jedną tylko rzecz polecał każdemu: Dziecko, pomóż mi zbawić duszę twoją. A tę swoją troskę o zbawienie duszy wyraził w zdaniu epigramatycznem, jakie wypisał na godle swojemu Stowarzyszeniu: *Da mihi animas, caetera tolle!*

Oby Niebo sprawiło, ażeby Synowie Czcigodnego Jana Bosko, idąc śladami ich Ojca, mogli zbawić wiele dusz zapomocą wychowania młodzieży, oraz przygotować dla społeczeństwa warunki prawdziwego odrodzenia. Uczynią, jeżeli zawsze postępować będą naprzód za sztandarem X. Bosko i trzymać się będą jego hasła: *Da mihi animas, caetera tolle.*

SYSTEM WYCHOWAWCZY X. BOSKO

Najnowsi nauczyciele pedagogii.

(Ciąg dalszy).

Dr. Franciszek Foerster, profesor wychowania na uniwersytecie w Zurychu, w dziele swojem ,,Szkoła i charakter", będącem doprawdy bardzo ważnym ,,Przyczynkiem do pedagogii, posłuszeństwa i do reformy karności szkolnej", tak streszcza w ostatecznej analizie swoje myśli: ,,Jakże tedy można urządzić owo kształcenie charakteru? — Przedewszystkiem polecaliśmy dyskusye okolicznościowe o obowiązkach i starciach codziennych życia szkolnego. Te nasze dociekania pobudzają do ustanowienia szczególnych wykładów w nauce etyki, przeznaczonych nie do zajęcia miejsca nauki religii, ale tylko jedynie do uzupełnienia jej ze strony zastosowań praktycznych. W taki sposób miane wykłady podadzą nauczycielom środek do zgłębienia karności szkolnej ze strony duchowej, a w ogóle do skierowania całej swojej działalności wychowawczej na wyrabianie charakteru.

,,Okrom tych wykładów, nauczyciele powinniby także uczyć się zaprawiania pierwiastkiem etycznym całego materyału naukowego. Co do mnie, nie mam żadnej wątpliwości, że pedagogia włoniwszy się takim sposobem do zagadnień kształcenia charakteru, zdoła powoli, powoli załagodzić i usunąć ciężkie konflikty, panujące obecnie we wszystkich krajach między szkołą świecką a Kościołem. Im uporczywiej szkoła świecka pod wpływem wsuwającego i wzmagającego się niedowiarstwa zatraca wszelki stosunek z wychowaniem religijnem duszy, ażeby coraz bardziej wyłącznie zwrócić się ku umysłowej, tem bardziej okaże się u nauczycieli ta stara prawda, że praca szkolna i porządek szkolny, bez wielkich natchnień moralnych, ściągają się do zardzewiałego mechanizmu, skazanego na zupełny zastój, właśnie dla braku owej siły poruszającej, jaka pochodzi z duszy. Trzeba przeto zacząć poświęcać się z większem wytężeniem kształceniu sił moralnych, a w ten sposób można będzie przekonać się bez trudu, że wychowanie etyczne duszy, wskutek samej natury psychologii swojej wymaga oparcia i umocnienia na punkcie religii."

A po wykazaniu w różnych przedłożeniach o charakterze wychowawczo-moralnym ,,*niemożebności zastąpienia religii na tem polu*" i ,,*bezwarunkowej konieczności, żeby wychowanie duszy uzupełniało się czynnikiem religijnym*" ciągnie dalej, stąd: czuje się chęć rzucić okiem na kwestyę *rodziału państwa od Kościoła.* Zasadniczo dwie te rzeczy tak mogą mało rozłączyć się jedna od drugiej, jak ciało od duszy w bycie swoim ziemskim. Wszelki oddział ludzi w życiu państwowem i wszelkie wychowanie do tegoż życia okazuje potrzebę szanowania sumienia; atoli nie może na żaden sposób ostać się szanowanie sumienia bez szanowania tajemnic religijnych, w których dusza ludzka, na podstawie świadectw i wzniosłych wydarzeń dochodzi do poznania przeznaczenia swojego pozagrobowego. Tylko religia mówi nieskalanym językiem duszy; kto ceni swoją duszę, kto chce ożywić życie swoje, nie może mało ważyć sobie religii!

Ktokolwiek szedł za nami aż dotąd, łatwo poznać z tych słów stanowisko, jakie zajmować będzie zawsze system wychowawczy X. Bosko w prawdziwej pedagogii.

Foerster w przedmowie (opus citatum) dodaje, że ,,nadzwyczajna doniosłość karności szkolnej dla kształcenia charakteru i dla społecznego wychowania młodzieży, dotychczas jeszcze nie jest jasno poznana, jak tylko przez amerykańskich nauczycieli pedagogii."

Jednakże pod koniec rozdziału III tak czytamy w tekscie:

,,Jako dodatek do tego rozdziału *zabezpieczeń* uczynię jeszcze krótką wzmiankę o tem, co działali inni nauczyciele pedagogii, podobnemi idący drogami. Wspomnę przedewszystkiem o dyscyplinie uprzedzającej X. Bosko.

,,*W tych ostatnich czasach zasady i powodzenia katolickiego nauczyciela pedagogii X. Bosko* (*Turyn*) *ściągnęły na siebie uwagę innych pedagogów wszelakiej szkoły.* Także on przeciwsta-

wia *„systemowi karcącemu"* — *„system uprzedzający"* i oto jak wyraża się o tym ostatnim:

„W systemie uprzedzającym upomina się wychowanka tak, że wychowawca wciąż jeszcze może doń przemawiać językiem serca, czyto w czasie wychowania, czy też po tegoż ukończeniu. Wychowawca, pozyskawszy serce chłopca, będzie mógł wielką nad nim roztoczyć władzę, będzie go mógł upominać, doradzać mu, a także poprawiać nawet wtenczas, kiedy tenże znajdzie się już na urzędzie, na stanowisku cywilnem albo przemysłowem. Dla tych i dużo innych przyczyn, zdaje się, że system uprzedzający winienby wziąść przewagę nad karcącym.

jest nią owa powierzchowność zasad, na jakich takowe są zbudowane. Oni bowiem twierdzą, ciągnie dalej znakomity pedagog i niezawodnie słusznie, że dyscyplina szkolna powinnaby liczyć się więcej z wymogami naszej demokracyi przemysłowej, ale nie myślą o tem, że wymogi pewnej określonej formy społeczeństwa nie mogą stanowić najwyższej formy pedagogii moralnej i że wychowanie człowieka winno opierać się na pierwowzorach, ponad zmieniającymi się wymogami czasów, ustalających niektóre tylko rzeczy, wieczne, zdolne do podniesienia i umocnienia w człowieku duchowości i do podtrzymania ścisłej łączności między ludźmi .."

Otóż w tem właśnie leży tajemnica podziwu, opro-



SARIÁ (Hiszpania) — Czcinajgodniejszy X. Albera wśród gimnastyków, podczas zwiedzania domów Salezyańskich w Hiszpanii.

„System karcący — ciągnie dalej — może zapobiedz nieporządkowi, ale z trudnością poprawi winowajców; zauważono fakt, że chłopcy niezapominają kar otrzymanych i po większej części przechowują gorycz w duszy i chęć zrzucenia z siebie jarzma, a nawet wywarcia zemsty."

„Także u X. Bosko „system uprzedzający" polega na pewnym rodzaju przyjacielskich obcowań z chłopcami, na przejęciu się ich pragnieniami, ich kłopotami, ich niedomaganiami tak dalece, żeby postawić ich w niemożliwości popełnienia błędu."

Nie dosyć na tem.

Foerster nie waha się ani na chwilę uznać, że przedstawienia amerykańskich nauczycieli pedagogii „mają jeszcze zawsze pewną stronę słabą; a

mieniającego system wychowawczy X. Bosko, a więcej jeszcze tajemnica jego cudownej skuteczności.

„System wprowadzony i praktykowany przez X. Bosko w wychowaniu młodzieży, pisze X. Bonetti (1) — krom tego, że był zupełnie zgodny z rozumem i religią, wydawał się także najbardziej dostrojonym do charakteru czasów. Rozlegały się w tych latach głośne krzyki we Włoszech i za granicą przeciwko rządom absolutyzmu, podnosiły się głośne protesty przeciwko surowym środkom, jakimi zazwyczaj rządzono naród i jakimi rozporządzała sprawiedliwość. Panujący sami, więcej skłonni

(1) Pierwsze 25-lecie Oratoryum Salezyańskiego założonego przez X. Jana Bosko.

do dawnego sposobu rządzenia, ażeby uniknąć nędzy i zapobiedz rozruchom, osądzili za dobre przychylić się do ludowych żądań i zaprowadzić w swoich krajach zmiany gruntowne, tak w zarządzie cywilnym jak i w rządowym... Stąd obchody, bale dotychczas niesłyszane, niewidziane, na cześć wolności!..... Otóż te wzdychania ludu za rządem więcej łagodnym, potwierdzone przez odnośnych władców, miały ten skutek, że również chłopy domagali się od swoich przełożonych kierownictwa więcej uprzejmego i ojcowskiego...''

A my w pierwszym rozdziale niniejszej pracy widzieliśmy szeroko, jak naucza nas X. Bosko obchodzić się z nimi.

Lecz to, że jest stosowny, to jeszcze nie wyczerpuje całej doskonałości systemu wychowawczego wielkiego Apostoła młodzieży XIX wieku; lepsza jego część polega na zdumiewających jego wynikach, nie mogących nigdy zmylić, gdyż są owocem pewnym *rozumu* i *Religii*, a na tych dwóch kolumnach zasadza się i opiera system uprzedzający X. Bosko.





SARIÀ (Hiszpania) — Kapela Salezyańska, która wzięła udział w Kongresie eucharystycznym w Madrycie.

Jak X. Bosko mówił i pisał dla dzieci.

Jak powinien młodzieniec-kotolik się urządzić, by w rzeczach wiary nie został w błąd wprowadzonym?

Sądzę, że nie pobłądzicie, młodzieńcy, w wierze chrześcijańskiej, gdy się zastosujecie do następujących trzech rad:

1. *Unikać, o ile możności, towarzystwa tych, którzy prowadzą rozmowy wszeteczne, lub starają się wyśmiewać Papieża, Biskupów i kapłanów naszej św. Wiary.*

2. *Jeśli z powodu nauki, rzemiosła lub pokrewieństwa musicie mieć styczność z takimi ludźmi, nie wdawajcie się z nimi w dysputy religijne, lecz odpowiedzcie im poprostu: Gdy będę chorym, udam się do lekarza; gdy będę miał proces, poszukam adwokata lub prokuratora; gdy zachoruję i zapotrzebuję lekarstwa, znajdę aptekę. W rzeczach religijnych pójdę do kapłana, który tych rzeczy się uczył.*

3. *Nie czytajcie nigdy niedobrych pism i ksią-*

*

żek. Gdyby ktoś je wam ofiarował, odrzućcie je z takim wstrętem i pogardą, jakbyście odsunęli szklankę z trucizną. Gdybyście podobne pisma mieli, wrzućcie je w ogień. Lepiej, by książka lub gazeta zgorzała w ogniu zwyczajnym, niżby potem dusza miała gorzeć w ogniu piekielnym.

A gdy z was będą szydzić, że wykonywacie przepisy wiary?

Gdy z was szydzić będą, że przepisy wiary wykonywacie, powinniście gardzić szyderstwami i niedorzecznościami. Dalej powiedzcie otwarcie temu, który się wyśmiewa, że z Pana Boga bezkarnie szydzić nie można, a więc ani z tego, co się do Jego czci odnosi. Również przypomnijcie sobie to zdanie Zbawiciela, zwrócone przeciwko tym, którzy przez względy ludzkie dają się nakłonić do złego: „I który się mnie zaprze przed ludźmi, będzie zaprzan przed Anioły Bożymi.“ (u św. Ł. r. 12, w. 9.) Niech więc kto co chce mówi, wy czyńcie dobrze i zbawiajcie dusze wasze; wszystko inne przemija.

A gdy powiedzą, że żyjemy w czasach wolności i że każdy może żyć, jak chce, powinniśmy odpowiedzieć, że wolność, o której mówią, nie jest daną przez Boga, ale przez ludzi, nie powinna więc wcale do rzeczy religijnych się mieszać; lub też można odpowiedzieć, że jeśli w czasach wolnych żyjemy, powinniśmy być również wolni w rzeczach wiary i wykonywać ją, jak pragniemy.

Niedawno temu z młodzieńca dobrze wychowanego wyśmiewano się, że uczęszczał do spowiedzi i pościł w piątki i soboty. Niepoczciwi towarzysze dowodzili, że w tych rzeczach wszystko było dozwolone. Wówczas roztropny młodzieniec zręcznie odpowiedział: „Jeśli wszystko jest teraz dozwolone, to również dozwolono mi wykonywać przepisy mej religii, i gdybyście byli dobrze wychowani, zostawilibyście mi w tem wszelką swobodę.“

Czy Kościół Jezusa Chrystusa nie zmniejszy się przez prześladowanie?

Nie, z pewnością; nawet im bardziej będzie przez ludzi prześladowany, tem bardziej będzie tryumfował, ponieważ Kościół Jezusa Chrystusa jest założonym na opoce, której wszystkie siły piekła nie obalą. Historya nam mówi, że niektórzy monarchowie nadużywali swej władzy, odarli Papieża, Biskupów i Kardynałów powyganiali lub uwięzili. Zwierzchnik Kościoła był od miasta do miasta prowadzony, a nawet w więzieniu zamknięty. Lecz prawica Boża nad ciemiężycielami zaciążyła, potęga ich obaloną została, wojska ich rozproszono, oni zaś z szczytu chwały wpadli w poniżenie, a następnie do grobu.

A Papieże? Papieże, po uspokojeniu się burz politycznych, mogli z chwałą powrócić do Rzymu, objąć na nowo w posiadanie tron i pełność swej władzy na całym świecie wykonywać. Prawda, że niekiedy Religia w jednym kraju pogardzona, za dopuszczeniem Bożem przenosiła się do innego. Ale to bywało zawsze ze szkodą ludzi, nie samej Religii. Widzimy w samej rzeczy, że wszyscy dawniejsi prześladowcy Kościoła już nie istnieją, a Kościół istnieje do dzisiaj; wszyscy ci, którzy go dziś prześladują, wkrótce istnieć przestaną; ale Kościół Jezusa Chrystusa będzie zawsze ten sam, bo Bóg swem słowem przyobiecał nim się opiekować i być z nim i chce, by on trwał aż do skończenia świata, by połączyć Kościół walczący z Kościołem tryumfującym i ze wszystkich jedno królestwo utworzyć w ojczyźnie błogosławionych w niebie. Amen.

Niebo i ziemia przeminą, lecz słowa Boże się nigdy nie zmienią.

(Z Ewangelii).

Kto w służbie Bożej do końca życia wytrwa, ten zostanie zbawionym.

(Z Ewangelii).

Kto się modli, ten napewno się zbawi, kto się nie modli, ten się napewno potępi.

(Św. Alfons).

Kto nie ma Kościoła za matkę, ten nie może mieć Boga za ojca.

(Św. Cypryan).

Prymat został udzielonym Piotrowi, by został okazanym Chrześcijanom jedyny Kościół Chrystusa.

(Św. Cypryan).

Gdzie się znajduje Piotr, t. j. Najwyższy Pasterz, jego następca, tam jest Kościół Jezusa Chrystusa.

(Ubi Petrus, ibi Ecclesia, Św. Ambroży).

Kto się oddzieli od Kościoła katolickiego, gdyby nawet dobre prowadził życie, nigdy żywota wiecznego nie osięgnie, lecz gniew Boży będzie nad nim za sam występek porzucenia jedności z Jezusem Chrystusem. Taka dobroć i pobożność Kościołowi nie podległa, to słaba i niebezpieczna hipokryzya.

(Św. Augustyn).

Misye Salezyańskie.

Ziemie Magielańskie.

Fuegińska wiedza ludowa.

(*Ciąg dalszy*).

Wtajemniczanie młodzieńców w sekret tradycyjny — Klóketen.

Ośm jest duchów, których Onasowie przedstawiają zapomocą masek.

1) *Schort*, duch kamieni białych, o wysokiej postawie, koloru białego, bardzo brzuchaty, o maluczkich oczach i szopiastej głowie, którą powoli kiwa z jednej strony na drugą. Ma ramiona niezgrabnie zgięte w łokciach, nieco opuchłe, a średni palec prawej ręki bardzo długi i krzywy; trzyma sękaty kij, którym obrabia kobiety, mianowicie mniej posłuszne mężczyznom i rzuca kamieniami. Mógłby uderzyć także w mężczyzn, którzy celem nadania więcej prawdopodobieństwa całej komedyi, udawają często, że go się obawiają i że zostali przez niego zranieni, a nawet zabici. Mieszka pod ziemą, z której występuje przez ogień, który pali się w środku szczególnego namiotu.

2) *Hálpen*, duch obłoków, żona Schort'a, biała jak obłoki, zstępuje i zapowiada swoje przybycie szelestem, podobnym do fruwania pewnego ptaszyska; jest zdolną porywać niewiasty i dzieci, unieść w powietrze i pożerać je, a ogołocone kości spuszczać na ziemię. Jej to mężczyźni przypisują odpadki szkieletów, rozsiane po całej wyspie.

3) *Tàne*, jest siostrą *Halpeny*, której jest podobną we wszystkiem z wyjątkiem barwy, która jest czerwoną. Mieszka pod ziemią; była przez mężczyzn wyobrażaną jako duch bardzo zajadły; zjawia się rzadko.

4) *Gkétermen*, syn *Schorta*: smukły, wysoki, biało-czerwono pręgowaty, piękny i niezbyt zajadły. Niewiasty go się nie boją, owszem, starają się o jego względy, aby je bronił przed innymi duchami.

5) *Hárciai*, duch kamieni czarnych, wielki, czarny, z długimi rogami na głowie; w ręku trzyma kij; jego zjawienie się jest najgroźniejszem; jest on bowiem najokrutniejszym, najdzikszym i najgniewliwszym wrogiem niewiast.

6) *Gkmánta*, duch drzewa żywego, syn buku, z którego wychodzi; jest pokryty korą.

7) *Háse*, duch drzewa suchego, koloru brunatnego, podobnie jak kora suchych drzew. Zjawiając się, wpada do chat, sprawia wielkie zamieszanie, wylewa wodę z naczyń, tańczy nad ogniem, rozrzuca popioły, rozdziera zębami czaszki guanaka i mózg z nich wyjada.

8) *Holemin*, duch nieba, bywa uważany za wielkiego lekarza; pomalowany czerwono i biało; uzdrawia natychmiast, bez pozostawienia śladów ran, które miały im zadać inne duchy i dlatego wskrzesza też umarłych. Nie ma potrzeby twierdzić, iż rany są zabarwione krwią guanaka, czem zresztą wyobrażają sobie rodzaj śmierci.

Onasowie dla przedstawienia jednego z tych ośmiu duchów, zamaskowują się zapomocą guanakowych skór bez sierści i smarują się najróżniejszymi kolorami, przeważnie takimi, o których niewiasty i dzieci w swej zabobonnej obawie utrzymują, iż je mają poszczególni duchowie.

Takie sekreta bywają odkryte chłopcu po pewnym czasie próby, podczas której przyjmuje on imię *klóketen* (nowicyusz). Próba ma potrójny cel: pierwszy, by zapoznać go z tajemnicą; drogi, przyzwyczaić do niewygód życia, a do wzgardzenia obawą; trzeci, pouczyć go o obowiązkach nowego trybu życia, w które teraz wstępuje.

Aż do 14-ego roku synek żyje pod bezpośrednią opieką matki, lecz kiedy dochodzi do pełnoletności i można go uważać za zdolnego do zachowania wierności tak ważnemu objawieniu, krewni płci męskiej lub mężowie z pokolenia postanawiają uczynić go *klóketen'em*.

Natenczas mają miejsce różne próby, które

on musi potrafić przezwyciężyć. Rozpoczynają od wyprawiania go w dalekie podróże i posyłają samego do lasu w celu samoistnego żywienia się, gdzie musi starać się o pokarm, wstrzymując się atoli od pewnych części zwierzęcych, jako to: mózgu, jelit, tłustego mięsa, jaj ani młodych guanaków; nie wolno mu wiele grać ani mówić; jest zobowiązany mieć twarz poważną i musi wdziewać na siebie dwie skóry guanakowe zamiast jednej. Podczas jego pobytu w lesie wchód od strony przeciwnej wioski, odległej przeszło 220 m.

Ot np. jak odgrywają pojawienie się ducha *schort*. Mężczyźni siadają kołem naokoło ogniska i rozprawiają o rzeczach obojętnych. Po niejakim czasie daje się słyszeć przygłuszony, ale szczególny łoskot: mężczyźni udawają przelękłych, porzucają skóry guanaków i uciekają z młodzieńcem daleko z chaty, a to wszystko widocznie dlatego, aby udawać, że w ich nieobec-



BÉJAR (Hiszpania) — Dzieci przystępujące do pierwszej Komunii św.

przestraszają go krzyki i groźne ukazywania się duchów; z początku ulega często strachowi i z lasu ucieka, lecz mężczyźni odsyłają go z powrotem.

W próbach późniejszych pojawiają się mężczyźni zamaskowani, którzy odzywają się do niego głosem zmienianym w najdziwaczniejsze sposoby i nadzwyczaj przeraźliwym; on nabiera odwagi i walczy z nimi. Niektóre z tych duchów zabobonnych ukazują mu się w chatce naumyślnie na to zbudowanej przez mężczyzn o wybitnych zdolnościach, zwanej *haain*, mającej ności *schort* powstaje z ognia. W rzeczy samej, wracając po chwili, znajdują *schorta* siedzącego na kupie pozostawionych skór.

Na jego widok wszyscy stoją w milczeniu, pełni obawy, dopóki on nie podniesie średniego palca i nie da znaku młodzieńcowi, by sobie usiadł przy jego boku.

Ten, chcąc niechcąc musi usiąść, patrząc przytem wciąż w płomienie, migocące w środku szałasu. Po pewnej zwłoce *schort* daje znak jednemu mężczyźnie, który bierze młodzieńca przed siebie, wkłada mu ręce na ramiona tak,

że spadają na jego piersi; tymczasem inny straszy go rozpaloną głownią za plecami. Chłopiec musi się okazać mężnym: nie wolno mu ani jęknąć, gdyż inaczej byłby uważany za tchórza i pozostawiony samemu sobie aż do przyszłego klóketen'u; to jednakże, o ile się zdaje, nie przytrafia się nigdy: tak wielką jest siła ducha owych młodzieńców, których mężczyźni uważają za godnych do wtajemniczenia.

Odbycie tych prób trwa prawie miesiąc, w którymto czasie nowicyusz cierpi i usycha. Przy końcu mężczyźni objawiają mu tajemnice, wyjaśniają, iż wszystko to było udanem, że te duchy, których się obawiał już na samo o nich wspomnienie, jak niemniej ich niedawnego zjawienia się, wcale nie istnieją, lecz są tylko wynalazkiem mężczyzn w celu trzymania w uległości niewiasty i niedopuszczenia ich do dawnej przewagi nad mężczyznami. Wreszcie zagrażają mu śmiercią, gdyby przypadkiem rozmawiając z kobietami, zdradził choćby najmniejszą cząstkę powierzonego mu sekretu; kobietom potrzeba zawsze perswadować i wmawiać w nie, że owe duchy naprawdę istnieją, służą na rozkazy samym tylko mężom i są gotowi zgnieść wszelkie zakusy o niepodległość. Po tem wszystkiem młodzieniec wchodzi na zawsze do towarzystwa mężów i wyzwala się z pod opieki kobiet; jednakże w przeciągu dwóch lat musi się podejmować długich podróży, wychodzić często na łowy i wstrzymywać się od pewnych pokarmów.

Na to, cośmy powiedzieli, narzucają się mimowolnie pewne pytania:

— Jeżeli ów sekret jest rzeczywiście tak ważnym, jak zdołali go wykryć ludzie cywilizowani?

Oto dwa źródła wykorzystane przeze mnie; profesorowie Salezyańscy, Tonelli i Carbajal dowiedzieli się o tem wszystkiem z ust dwóch braci, Łukasza i Wilhelma, synów anglikańskiego pastora, Tomasza Bridges. Łukasz, będąc przez 20 lat u *Yagan'ów*, poznał doskonale ich język i obyczaje, potem poznał się z *Onasami* i nauczył się ich języka bardzo dobrze. W stosunku do niego *Onasowie* nie mieli żadnych tajemnic. Nadto Tonelli słyszał to samo od jednej z tych niewiast, które żyją w osadzie misyjnej, w Rio Grande; na zapytanie w tym względzie, roześmiała się, lecz później zrobiwszy minę poważniejszą, rzekła: To nie jest prawda, jestto gra dla straszenia kobiet.

Inne pytanie, które się mimowolnie nasuwa, jest następujące:

— Dlaczego ci pełnoletni mężowie nie objawiają młodzieńcowi onaskiemu tego sekretu bez tylu ceremonii i bez tych potwornych strachów?

— Zdaje się, iż oni dlatego przestrzegają onych ceremonii, że za ich pomocą wnika lepiej w pamięć obowiązek dochowania sekretu; obowiązek, który się powtarza przy każdem nowem wtajemniczeniu.

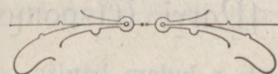
Co więcej, młodzieniec po długich latach przestraszających obrzędów odczuwa jakąś rozkosz i upodobanie, czuje w sobie niejaką wyższość nad tymi, którzy nie są jeszcze zapoznani z tajemnicami i doznają tak wielkiej obawy, oraz złośliwie z tego korzysta, starając się nie pozbawić się tego przywileju przez wyjawienie sekretu, co byłoby z drugiej strony upokorzeniem dla niego, gdyby musiał przypadkiem wyznać, iż i on miał kiedyś strach przed nędzną maską.

A ponieważ klóketen jest obrzędem, który się obchodzi w wieku dojrzałości, młodzieniec wie, że sekret ten wyrabia w jego przyszłej lub przyszłych żonach rodzaj świadomości poddania się każdej próbie i koniecznej niewoli.

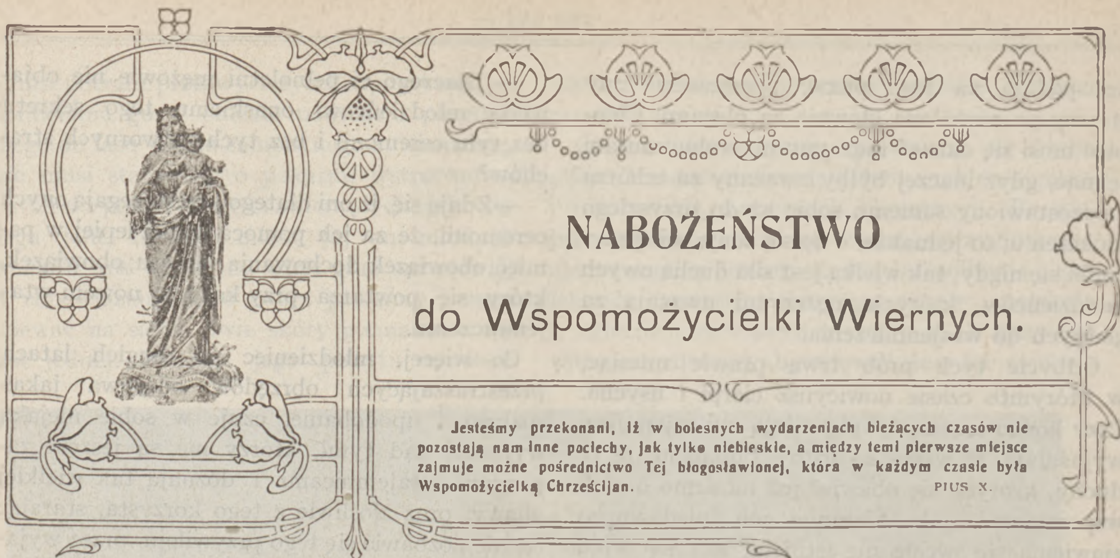
Zrobiwszy sobie pojęcie o tem wszystkiem, czy można powiedzieć, że Onasowie są bezreligijni? Nie: owi oszukiwacze, którzy dla żądzy panowania odgrywają rolę bóstw, przez nich stworzonych, wierzą przecież w innych duchów, w życie pośmiertne duszy, w metempsychozę, w duchów zmarłych lekarzy, w dość zawiły system mitologiczny.

Z tajemniczych tradycyi klóketen'u wyłaniają się liczne legendy wśród Onasów. Naprzykład, chcecie wiedzieć, dlaczego pewien gatunek fuegińskiej gęsi, gdy chodzi, trzyma skrzydła rozpostarte? Oto — jest ona jedną z owych pięciu niewiast, które uniknęły rzezi; miała wielu synów, których pragnęła okryć i obronić. Widząc jednak, iż nie mogła żadnego ocalić, spowodowana instynktem zachowawczym, poczęła uciekać, trzymając zawsze ramiona otwarte i łudząc się w swej matczynej miłości, iż synowie ubezpieczeni pod niemi, podążają za nią. I teraz łudzi się jeszcze w ten sam sposób i chodzi z rozpuszczonemi skrzydłami.

(C. d. n.)



* *



Kongres Maryański.

« Kiedy nieprzyjacioły Chrystusowego Kościoła, z wodzem masoneryi na czele, urządzają w Rzymie bezbożną demonstracyę jako apoteozę świętokradzkiego zaboru „Ojczyzny Piotrowej," to wierne dzieci Kościoła pod przewodem swoich Arcypasterzy gromadzą się do obrony Chrystusowej Wiary i tych wszystkich najdroższych skarbów, co stanowią podstawę naszego narodowego bytu.

« Na zawołanie zjechały się na drugi Kongres Maryański do Przemyśla tłumy. Przybyli wszyscy książęta Kościoła, dostojnicy, naczelnicy władz i instytucyi krajowych, panowie i panie z arystokracyi, ze szlachty, z inteligencyi, z mieszczaństwa, z ludu.

« Nie brak żadnego stanu ani zawodu. Obecnych jest przeszło 3.000 osób (*Gazeta Narodowa*).

Z pewnością nie wszyscy wierni czciciele Maryi mogli wziąść udział w Kongresie, ale wszyscy mogą spełnić to, co na jednem z posiedzeń wypowiedział J. E. najprzewielebniejszy X. Arcybiskup lwowski, a mianowicie starać się, by wszyscy z Kongresu powrócili lepsi. To ma być myśl przewodnia prawdziwego czciciela Maryi. Starać się wyzyskać każdą sposobność do poprawy własnego życia.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Od marca b. r. byłam bardzo cierpiąca, nieznośny ból w piersiach mi dokuczał i cała byłam tak osłabioną, że z wielkim trudem wykonywałam moje obowiązki. Żaden lekarz nie mógł mi ulżyć, żadne lekarstwa nie skutkowały. W tem strapieniu udałam się do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych, poprosiłam o Nowennę w Oratoryum do Matki Boskiej Wspomożycielki, sama też odmawiałam Nowennę do Matki Boskiej i prosiłam Ją gorąco, aby, jeżeli to jest wola Boska, uprosiła mi zdrowie. Przyrzekłam Matce Najświętszej, jeśli mnie wysłucha, publicznie podziękować w Wiadomościach Salezyańskich i złożyć ofiarę na cele Salezyańskie. — Po odprawieniu Nowenny polepszyło mi się; jestem mocniejsza i z ochotą mogę spełniać me obowiązki; za co Najdroższej Matce, Lekarce chorych, publiczne dzięki.

Uprzejmie proszę o umieszczenie mego podziękowania w Wiadomościach Salezyańskich. Matko Boska, Wspomożycielko wiernych, weź mnie pod Twoją świętą opiekę!

Śrem (W. X. Poznańskie), 21 - 8 - 1911.

A. URBAŃSKA.

*
* *

Byłam w wielkiem strapieniu z powodu potwarzy, jaką rzucono na mojego syna. Nie było sposobu z niej go uniewinnić. Ponieważ mąż mój i ja jesteśmy Pomocnikami Salezyańskimi, udaliśmy się więc do Najsłodszego Serca Jezusowego i do Matki Boskiej, Wspomożycielki wiernych i odprawiliśmy Nowennę. Przyrzekliśmy równocześnie, jeśli prośba nasza będzie wysłuchaną, przesłać ofiarę na zakład Salezyański w Oświęcimiu.

W rzeczy samej uzyskaliśmy to, o cośmy pro-

sili, za co przysyłamy na zakład Salezyański w Oświęcimiu skromną ofiarę na Mszę św. i podziękowanie (1).

Wieluń, 20 - 8 - 1911.

M. W.

Antonina Stefańska - Kijów - składa publiczne podziękowanie Najśw. Maryi Pannie Wspomożeniu wiernych za przyjęcie syna do korpusu w Kijowie.

Józefa Marciniak dziękuje za wyzdrowienie.

Antoni Sobota - Emilanów, za wyjście z choroby.

mu Sercu Jezusowemu i Maryi Wspomożycielce za złagodzenie bolów w chorobie i inne łaski otrzymane.

M. Kaczmarek - Jaroszewo, składa dzięki za odebrane łaski Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce, przesyłając jałmużnę na cele Salezyańskie.

Marya Roszak - Łódź, składa serdeczne dzięki Majsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie. Posyła ofiarę na Mszę św. dziękczynną i na cele Salezyańskie.

Maryanna Przymus - kol. św. Anny, z wdzięczności ku Boskiemu Sercu Pana Jezusa i Maryi Wspomożycielki za przywrócenie słuchu jej dziecku, przesyła ofiarę na cele Salezyańskie.

NEAPOL — Podczas uroczystego poświęcenia Kościoła Najsłodszego Serca Jezusowego al Vomero.

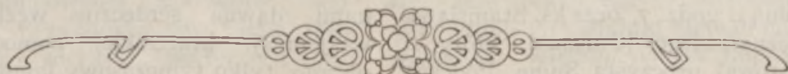
Seweryna Konopicka, Dobrzyca, prosi o Mszę św. na podziękowanie Maryi Wspomożycielce za uzdrowienie swej córeczki Stefanii, i o dalszą opiekę nad całą rodziną.

Władysława Kunicka - Dobrzyca, prosi o odprawienie Mszy św., dziękując z głębi serca Boskiemu Sercu Jezusowemu...

Władysław Ostafiński - nauczyciel z Babicy, dziękuje za otrzymane łaski i przesyła ofiarę na Mszę św. dziękczynną.

Marya Filak - Krotoszyn, składa dzięki za wszelkie łaski, które dotychczas za przyczyną Najśw. Maryi Panny W. W. otrzymała.

(1) Dla braku miejsca wiele podziękowań musieliśmy odłożyć do numeru listopadowego.



Wiadomości Potoczne.

OŚWIĘCIM. — Powrót z wakacyi i uroczystość św. Jacka. — Z pierwszym sierpnia zaroiło się na podwórku i w hali rekreacyjnej od mnóstwa czapek mundurowych. Po jednomiesięcznej ciszy i spokoju rozbrzmiał na nowo cały Zakład setką młodych i zdrowych piersi. Po kilku dniach tęsknota za rodziną i żal po przerwanej swobodzie i wolności ustąpiły miejsca dawnemu zadowoleniu z codziennego, pełnego wrażeń życia zakładowego, a zwłaszcza z tych gwarnie i wesoło spędzonych chwil rekreacyjnych.

Tymczasem nadeszła od dawna już zapowiedziana i niecierpliwie przez nas oczekiwana doroczna uroczystość św. Jacka, która odbyła się okazale w niedzielę 20 sierpnia. Kilka ulewnych deszczów we wigilię uroczystości i w dniach poprzedzających ją, usiłowało niejako zatrwożyć nasze serca; lecz my ufni w pomoc przemożnego naszego Patrona, raz w raz kierowaliśmy nasze spojrzenia ku zachmurzonemu niebu, wyczekując, rychło się wypogodzi. I oczekiwanie bynajmniej nas nie zawiodło.

Już wieczorem w przeddzień uroczystości począł z dala i z blizka gromadzić się pobożny naród w kaplicy św. Jacka, oraz w kościele Maryi Wspomożycielki, który oczom pobożnych pątników przedstawił się w nowej szacie, bo cały wewnątrz otynkowany, z 4 ołtarzami ślicznie pomalowanymi, i wzbogacony nowym, silnie zbudowanym chórem, na którym śmiało pomieścić się mogą nie tylko setki śpiewaków, ale i potężne organy, gdyby się na takowe znalazły fundusze. Nazajutrz zaś brzask dnia zapowiadał nam piękną pogodę, tem więcej, że poprzednie deszcze znacznie złagodziły upał słoneczny.

Uroczystość rozpoczęła się udziałem niezwykle licznie napływających wiernych. Msze św. już od wczesnego rana odprawiały się nieustannie, gdyż na uroczystość przybyło także wielu XX. Proboszczów z okolicznych wiosek. To jednak, co najbardziej uświetniło minioną uroczystość i najwięcej dodało jej blasku, były prymicye dwóch polskich Lewitów-Salezyanów: Ks. Piotra Wójcika ze Śląska (Opole), który odprawił Mszę św. wspólną o godz. 7, oraz ks. Stanisława Krügera z Poznańskiego (Gniezno), który o godz. 11 celebrował uroczystą Sumę. Podczas sumy chór zakładowy z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej wykonał 4-głosową mszę Singenbergera, oraz motetto ku czci św. Jacka.

Kazanie odpustowe wygłosił na dziedzińcu zakładowym katecheta przemyski, ks. Symior Jan, Salezyanin. Kaznodzieja przemawiał jasno i dobitnie, podnosząc zasługi św. Jacka, możnego Patrona i Chluby polskiego narodu, oraz spokojnie, lecz decydująco burzył przesądy i fałsze nurtujące wśród naszego społeczeństwa, a słowa pełne życia i prawdy poruszyły do głębi słuchaczów. Przedpołudniowe ceremonie kościelne skończyły się około godz. 1 po południu wspaniałą procesyą, w której wzięła udział zakładowa kapela, około 270 wychowanków i kilkutysięczny tłum wiernych.

O godz. 3 popoł. ukazały się na dziedzińcu przy dźwięku zakładowej kapeli trzy zastępy dzielnych, żwawych Sokołów, którzy po powitalnym okrzyku „Czołem" z zuchwałą miną rozpoczęli szereg ćwiczeń pochodowych, wolnych i z lancami, poczem nastąpiły ćwiczenia na przyrządach, oraz kilka piramid wolnych i na sprzętach. Żywiołowy zapał ogarnął nie tylko młodych, karnych i sprawnych szermierzy-sokoląt, lecz także i całą publikę, która raz wraz huczała rzęsistymi oklaskami. Ćwiczenia sokole przeplatały dźwięczne marsze kapeli zakładowej.

Cała ta piękna uroczystość zakończyła się o godz. 5 ½ uroczystemi nieszporami, błogosławieństwem Przen. Sakramentu i.... rzęsistym deszczem, który nam już nie mógł wyrządzić żadnej szkody, podczas gdy był wprost opatrznościowy dla naszej roli.

W dniu tej dorocznej odpustowej uroczystości przybyła do zakładu oświęcimskiego spora liczba dawnych wychowanków w celu zawiązania „*Stowarzyszenia byłych wychowanków Salezyańskich.*" Pod przewodnictwem Przew. X. Prowincyała Dr. Em. Manassero odbyła się w tym celu konferencya, rozpoczęta rozgłośnem „Stańmy bracia wraz", a zakończona powszechnem życzeniem założenia Stowarzyszenia, któreby zachowało pomiędzy byłymi wychowankami dawne serdeczne węzły przyjaźni i wzajemnej, braterskiej pomocy. Na razie obrano tylko tymczasowy komitet i omówiono

najważniejsze punkta dotyczące istoty mającego się założyć Towarzystwa; roztrzygnięcie zaś i ukonstytułowanie całej kwestyi odłożono na uroczystość dziesięciolecia istnienia tutejszego zakładu, przyp dającą na dzień 15-go października b. r.

Tymczasem wakacye skończone, rok szkolny rozpoczyna się za dni kilka, akład przepełni ny, a wciąż jeszcze napływają prośby o przyjęcie chłopców, pomimo, iż o tej porze wszystkimby już wiadomem być powinno, że czas na wnoszenie podań dawno minął. Zresztą trudno czynić cuda: jak miejsca w zakładzie niema, to nawet najlepsze chęci przełożonych i najusilniejsze prośby postulantów nic na to nie poradzą. Trzebaby zakład rozszerzyć, gdyby nie ta sama zawsze przeszkoda: brak funduszów. Lecz w Bogu nadzieja, że co dziś niemożliwe, to się w niedalekiej przyszłości da przeprowadzić.

„**Katolik**" wychodzący w Bytomiu, umieścił o uroczystości św. Jacka następującą korespondencyę.

Olbrzymie zabudowania zakładowe, podwórza i kościół i kapliczka św. Jacka roiły się tłumami gości i wiernych. Bo też jest tutaj co oglądać. Niechaj gada kto chce i co chce, ci księża Salezyanie, to ludzie mądrzy i pracowici. Ustawicznie budują, a najwięcej uczą i wychowują. Oto naprzykład otynkowali kościół, a proszę widzieć, co to za kościół! Wybudowali nowy chór, wymalowali znowu dwa ołtarze. A jakie śliczne to malowanie! Jakie piękne stacye Męki Pańskiej! Powiadają, że to maluje uczeń naszego wielkiego Matejki, i nie trudno temu uwierzyć! Pod kościołem wykopali tunel szeroki, wygodny, tak, że chłopcy zakładowi prosto z kościoła mogą iść do refektarza. Chłopaki zdrowe, czerstwe a wesołe, jakby do nich cały świat należał. Jest ich cała chmara: słyszałem, że przeszło 250. Jak sobie księża Salezyanie z nimi radzą, to już ich tajemnicą. Ja widziałem, że są posłuszni i do tych księży bardzo przywiązani. Na opis odpustu się nie porywam; trzeba tam na nim być, aby to wszystko zrozumieć. Kazanie było na podwórzu. Na Sumie śpiewał chór chłopaków zakładowych. Jakie tam miłe są głosy! Pono kierował śpiewem ksiądz Salezyanin, który codopiero przyjechał z ratysbońskiej szkoły muzycznej. Po południu ubawili nas gimnastycy zakładowi. Większa połowa było tam dzieci, a



OŚWIĘCIM — PP. XX. Proboszczowie i eks-wychowankowie obecni na uroczystości św. Jacka.

jak to składnie ćwiczyło! Jakie miny kawalerskie! Tośmy im też bili brawo w ręce aż się rozlegało. Kapela przygrywała hucznie i wesoło. Polityki tam nie widziałem, ale widziałem święto wielkie, wiele życia i radości a szczególnie widziałem piękny dzień katolicko-polsk . Oby Bóg błogosławił i nadal zawsze temu tak pożytecznemu dziełu księży Salezyanów!

Podróżny.

NEAPOL. — Świątynia Najsłod. Serca Jezusowego. — Około roku 1866 margrabina Izabela de Rosis, założycielka Sióstr Wynagrodzenia, znajdowała się na łożu śmierteln m. Mowę utraciła całkowicie; inne zmysły i umysł znajdowały się w pełnej sile. Chorą odwiedził czcinajgodniejszy X. January Carbonelli, naonczas wikaryusz generalny archidyecezyi neapolitańskiej. Nie mogąc rozmówić się z konającą, zatrzymał się kilka chwil na rozmowie z otaczającemi ją Siostrami; dowiedziawszy się o wszystkiem, co się odnosiło do stanu chorej, począł następnie pocichu mówić o nowej dzielnicy al Vomero, o potrzebie kościoła dla wiernych, o trudnościach, jakie stawały na przeszkodzie do jego wzniesienia, mianowicie ze strony wielkich przedsiębiorców, przeważnie żydów i protestantów. Konająca słuchała: bolała nad tem i modliła się:



NEAPOL — Kościół Najsłodszego Serca Jezusowego al Vomero.

naraz uczuła się oblaną przenikającem świat'em i rzekła: „O Serce Jezusowe, jeśli mi udzielisz życia, ile potrzeba, ja Tobie wzniosę świątynię Wynagrodzenia."

Owego dnia rzeczy w niczem się nie zmieniły; wikaryusz więc generalny zatrzymał się jeszcze czas jakiś ze Siostrami, poczem pobłogosławił konającą i odszedł.

Życzenia margrabiny De Rosis doszły do tronu miłosierdzia Boskiego Serca Jezusowego i mile zostały przyjęte. Chorej poczęło się polepszać i po kilku dniach była w stanie opuścić łoże. Po dwu miesiącach, za porozumieniem się z władzą kościelną, udała się wraz ze swoją przyjaciółką, księżną Castronovo do Towarzystwa budowniczego del Vomero, celem zakupu gruntu pod świątynię i pod dom dla Sióstr Wynagrodzenia. Otrzymała go za 80,000 lir; następnie porozumiawszy się z inżynierami Malicorda i Spółka i uzyskawszy potwierdzenie rysunków świątyni i domu, oznaczono termin dla poświęcenia kamienia węgielnego.

Dnia 28 kwietnia 1889 roku na ulicach Neapolu, wiodących do dzielnicy al Vomero, panowało niezwykłe ożywienie i nastrój świąteczny. Wewnątrz ogrodzenia, w którem miał się dokonać religijny obrzęd, zebrała się wielka ciżba ludu. Wiele pań i panów z arystokracyi i znakomitszego obywatelstwa z Neapolu znajdowało się przy margrabinie De Rosis i jej Siostrach w pałacu, stojącym naprzeciw. O godzinie dziewiątej Jego Em. X. Kardynał Arcybiskup w Neapolu, w towarzystwie XX. Kanoników katedralnych, przybył z całą okazałością na miejsce i dał początek świętemu obrzędowi. Przemówił najpierw w podniosłych słowach o rozpoczętem dziele i za czyją sprawą zostało rozpoczęte: czterech panów podpisało pergamin, który miał być włożony do kamienia węgielnego, który Jego Em. poświęcił i ustawił. Następnie odprawiono Najśw. Ofiarę pod ustawionym pawilonem i rzesza ludu rozradowana i zbudowana rozeszła się do domu.

Boskie Serce chciało od margrabiny De Rosis rozpoczęcia świątyni, ale dokonanie dzieła zachowało XX. Salezyanom. Różne okoliczności i powody przemawiały za tem, by na razie nie wznosić świątyni, lecz samą tylko kapliczkę tymczasową i tak rozpocząć dzieło Wynagrodzenia Boskiemu Sercu, a całej ziemi włoskiej dać znać, że zamierzano wznieść świątynię wynagrodzenia nie tylko na sam Neapol, ale na cały półwysep włoski. Myśl doznała wszędzie gorącego przyjęcia, zwłaszcza w północnych stronach. Zebrano w małych datkach 38,000 lir: na grunt, budowę i inne wydatki wydano ogółem 222,000.

Rzeczy znajdowały się na tym punkcie, gdy protestanci poczęli silniej napierać na dzielnicę Vomero; postanowiono tedy całą budowę na Vomero oddać XX. Salezyanom, aby skuteczniej poprzeć dobro duchowne ludności i wychowanie młodzieży. Rozpoczęto w tym celu rokowania i z błogosławieństwem Boskiego Serca doczekano się pożądanego zakończenia sprawy.

Ufać należy, że Boskie Serce zleje przeobfite łaski na wszystkich tych, co współpracowali nad tem dziełem i na wszystkich mieszkańców



NEAPOL — Wnętrze Kościoła Najsłodszego Serca Jezusowego al Vomero.

dzielnicy Vomero, którzy będą się garnęli do Tronu Jego miłosierdzia. Jestto pragnienie wszystkich miłośników Boskiego Serca, tych mianowicie, którzy dali początek świątyni.

Dzieło Salezyańskie na Vomero obejmuje:

1) *Kościół Najsłodszego Serca*, którego potrzebę odczuwano niezmiernie w gęsto zaludnionej dzielnicy.

2) *Kaplicę świąteczną*, z nauką śpiewu, deklamacyi, z czytelnią, z kwitnącem kółkiem sportowem itd. Uczęszcza do niej przeszło 100 chłopczyków.

3) *Instytut-Konwikt* ze szkołą elementarną

4) *Konwikt* dla studentów, zapisanych do gimnazyów miejskich.

Zakład nie doszedł jeszcze do zakreślonych rozmiarów, ale jest uzasadniona nadzieja, że za błogosławieństwem Najsłodszego Serca stopniowo i powoli, ale bez przerwy będzie się mógł zbliżyć do całkowitego wykończenia.

Spodziewamy się tego jako owocu nie małych ofiar, poniesionych przy wzniesieniu i wykończeniu nowej świątyni, poświęconej temu Boskiemu Sercu, które przyobiecało najprzedniejsze łaski Swoim czcicielom i wszelakie błogosławieństwa tym domom, gdzie będzie wystawiony i czcią otaczany Jego słodki obraz.

ROZMAITOŚCI.

Co o X. Bosko sądziła p. hr. Saint Martial (Siostra Blanka).

Piętnastego października 1899 zmarła w L'Hay Siostra miłosierdzia Blanka znana w świecie pod mianem hrabiny, wdowy Saint Martial. Pochodziła z możnej rodziny patrycyuszów berneńskich, na wskroś protestanckich. Była głęboko religijna, więc nie tylko przyjęła religię katolicką, ale umiała nakłonić do praktyk religijnych swego małżonka katolika. Żyła z nim przez lat dziesięć, a śmierć jego niespodziana była dla niej ciosem, który ostatecznie spowodował ją do opuszczenia świata; po dwuletniem wdowieństwie zamknęła się w klasztorze Sióstr miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

W tych czasach wydano dwa spore tomy listów tejże Siostry, z których pokazuje się, jak potężny duch żył w niej oraz, jak gorącem było jej serce i wybrana jej dusza!

W drugim tomie znajdują się listy, w których pomiędzy innemi jest także mowa o X. Bosko.

Pierwszy list, w którym jest wzmianka o X. Bosko, jest datowany z Berna, dnia 4-go września 1885, a zaadresowany do Siostry Maryi de la Croix, krewnej hrabiego Martial. W nim żali się, że Siostra ta zapomniała jej podać adresu do X. Bosko, mówiąc, że jedno słówko X. Bosko sprawiłoby jej wiele dobrego.

Drugi list jest z La Marcia, willi barona Jocteau przy Rivoli, dnia 26 czerwca 1886, adresowany do pani de Marcé, innej krewnej hrabiego Martial. Siostra Blanka tak pisze: „Zwierzę ci się z jedną rzeczą, którą zachowasz dla siebie; ty wiesz, że X. Bosko, to święty, że uzyskał już wiele cudów, (ja sama znam kilka uderzających wypadków, które on przepowiedział, a które się spełniły); znajdując się w wielkiem zakłopotaniu co do drogi, jaką mam sobie obrać — znasz moje pragnienie życia zakonnego — zapytałam go się, po krótkiem określeniu mojego stanu, coby mi wypadało uczynić. Odpowiedział mi, bym odbyła kilkudniowe rekolekcye w jakim konwencie, a tam uczuję w sposób pozytywny, czy mam powołanie albo nie. Mam nieograniczoną wiarę w jego słowa. I z tego właśnie powodu bierze mnie strach okrutny i nie mogę się zdobyć na to, by pójść za otrzymaną radą, takim lękiem napełnia mnie bowiem jej wynik. A jednak pomimoto czuję, że tylko tam dozna dusza moja spokoju. Wierzę, że to droga nakreślona mi przez Opatrzność, pragnę jej..... a mimo to mam strach.....»

Kilka dni później pisze Blanka do Siostry Maryi de la Croix „Byłam po dwakroć u X. Bosko; kuzynka moja zna go doskonale; on sam przebywa tu bardzo rzadko z powodu swego wieku i wycieńczenia sił. Jest to prawdziwy Święty; widok tego starca, pochylonego i strawionego przez umartwienia, czyni potężne wrażenie. Zatrzymał przedziwną jasność umysłu i pamięci; spojrzenie jego ma coś nadprzyrodzonego; widać i czuć, że podczas gdy mówi, widzi jednocześnie inne rzeczy."

Dwudziestego pierwszego sierpnia donosi Blanka pani Marcé, że otrzymała Wiadomości Salezyańskie z załączonem dziełkiem: *Myśli św. Tomasza i św. Alfonsa Liguorego o wstąpieniu do zakonu*" i czyni do tego następującą uwagę: i czyż to nie prawdziwe „*hint*", jak zwykli mówić Anglicy?

A w innym liście do tej samej pani zaznacza, iż pomiędzy innemi fotografiami świeckiemi umieściła także fotografię X. Bosko. I dodała żartobliwie: Jak widzisz, robię naokoło siebie taką samą mieszankę jak w mojej głowie.

Nakoniec ciekawy zbieg okoliczności: Blanka de Saint Martial, z Fischerów, ze strony matki była daleką kuzynką hr. Kamila Cavour'a, wielkiego męża stanu, który również żywił dla X. Bosko wielkie uszanowanie i uwielbienie.

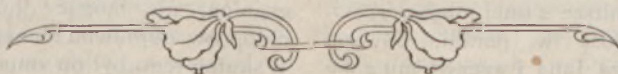


Dwudziestopięcioletni Jubileusz J. Em. X. Kardynała Gibbonsa.

W Baltimorze na obchodzie jubileuszowym J. E. kardynała Gibbonsa zgromadziło się około 15.000 dystyngowanych osób dla uczczenia jedynego księcia katolickiego kościoła w Stanach Zjednoczonych. Sam kardynał siedział na estradzie w 5th Regiment Armory, a dostojni mówcy, jak prezydent Taft, były prezydent T. Roosvelt, wiceprezydent Sherman, ambasador Wielkiej Brytanii Bryce, mówca kongresu Clark senator Root, gubernator Crothers, major miasta Preston, wysławiali obywatelskie zasługi dla kraju i dla społeczeństwa kardynała Gibbonsa. Prezydent Taft w swej mowie wyraził się: My obywatele amerykańscy przyszliśmy tutaj oddać hołd i uznanie pierwszemu Amerykanowi, zajmującemu najwyższą godność w jednym z największych kościołów w świecie. Jakkolwiek nie zaliczamy się do liczby wiernych tegoż kościoła, przyszliśmy tutaj nie z urzędu, ale z obowiązku obywatelskiego oddać cześć dla godności, cnót i zasług obywatelskich księciu kościoła katolickiego, który w całem swem pożytecznem życiu starał się zawsze pracować jako dobry obywatel tego kraju i utrzymać w sprawiedliwej równowadze zależnych od niego kapłanów. Jako obywatele amerykańscy jesteśmy dumni z tego, że 25 lat temu Jego Ekscelencya został wybrany kardynałem, to jest wyniesiony do najwyższej godności kościoła ale, najbardziej cieszymy się z tego, że kardynał Gibbons w całem swem życiu potrafił pogodzić prawdziwą miłość tego kraju z miłością kościoła katolickiego. Zasługującą na uwagę była mowa ekszprezydenta Roosevelta i senatora Root. J. E. kardynał Gibbons w swej odpowiedzi na rozliczne mowy i powinszowania, zaznaczył, że najwierniejsi chrześcijanie są najlepszymi obywatelami kraju. Nasza religia uczy tego, aby spełnić swój obowiązek obywatelski dla kraju; kościół nie może i nie powinien działać na szkodę administracyi, lecz przeciwnie starać się pomagać dla podniesienia moralnego i materyalnego dobrobytu państwa.



SARAGOSSA (Hiszpania) — Dzieci Kaplicy Świątecznej założonej przez Kanoników Bazyliki Najśw. Maryi Panny de Pilar.



OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

ROZDZIAŁ XIX.

Pamiętne słowa Małgorzaty o powołaniu. — Syn księdzem.

(Ciąg dalszy).

Przy domawianiu tych słów poczciwa matka rozrzewniła się bardzo. Jan zaś ocierając łzy, rzecze do niej :

— Matko droga, dziękuję wam za wszystko, coście powiedzieli i coście uczynili kiedykolwiek dla mnie. Te wasze słowa powiedziane nie na darmo, będą one dla mnie cennym skarbem na całe życie moje.

Raniutko Jan udał się do Chieri, gdzie wstąpił do seminaryum i w tym zakładzie pozostawał sześć lat, ucząc się filozofii i teologii.

Po odbyciu należytem tych nauk został wyświęcony na księdza w Turynie w wilię Trójcy Przenajświętszej dnia 5 czerwca 1841 r., a dnia następnego odprawił w temże mieście w kościele św. Franciszka z Asyżu pierwszą Mszę św., przy tym kościele bowiem uczył księży teologii moralnej jego spowiednik X. Kaffasso. Oczekiwano go wprawdzie z wielkiem pożądaniem w jego miejscu rodzinnem, gdzie już od wielu lat nie widziano pierwszej Mszy św. nowego kapłana, lecz on wolał ją odprawić pocichu w Turynie. Był to najpiękniejszy dzień w jego życiu. W poniedziałek zaś następny poszedł ze Mszą św. do kościoła Matki Boskiej Pocieszenia także w Turynie, aby Jej podziękować za niezliczone łaski, które mu była wyjednała u swojego Boskiego Syna.

We czwartek, w uroczystość Bożego Ciała znajdował się w swojej rodzinnej parafii w Kastelnuowo, gdzie śpiewał Sumę, a po niej odprawił procesyę uroczystą. Ksiądz proboszcz raczył zaprosić onego dnia na obiad matusię Małgorzatę, jego krewnych najbliższych, wielu księży i osoby znakomitsze z onej miejscowości. Powszechną była radość w parafii, bowiem wszyscy kochali księdza Jana i życzyli mu z całego serca wszelkiej pomyślności. Wieczorem zaś tegoż dnia udał się do chaty rodzinnej. A gdy już był blizko swojego domu i ujrzał ono miejsce, gdzie licząc lat dziewięć, miał niezwyczajny sen, nie mógł się powstrzymać od łez i wyrzekł: — O jakże dziwne są sprawy Pańskie! Pan Bóg rzeczywiście podjął z ziemi dziecię ubogie i posadził je pomiędzy mężów przednich narodu swego!

Matka zaś, aczkolwiek dnia tego z radości się nie posiadała, ujrzawszy się z nim sam na sam, rzekła doń te słowa: — Jesteś kapłanem, odprawiasz Mszę św. i będziesz odtąd bliżej Pana Jezusa. Pamiętaj sobie jednak, iż *zacząć odprawiać Mszę św. znaczy tyle, co zacząć cierpieć.* Na razie tego nie postrzeżesz, lecz później zobaczysz, iż matka twoja prawdę ci mówiła. Jestem pewna, iż każdego dnia będziesz się modlił za mnie, czy za życia mego, czy po śmierci; to dla mnie dosyć: ja nic więcej od ciebie nie potrzebuję. Myśl zato odtąd jedynie o zbawieniu dusz ludzkich, a wcale nie troskaj się o mnie.

Jakaż głęboka mądrość chrześcijańska w tych niewielu słowach!

Jak powiedziała, tak się i stało. Kto bowiem pragnie posiadać dar zbawiania dusz ludzkich, nie ma przed sobą innej drogi jak tylko kalwaryjską. Przyrzeczenie, które była dała synowi, dotrzymała mężnem, a spokojnem sercem. Ksiądz Jan wstąpił do zakładu księży, położonego przy kościele świętego Franciszka z Asyżu w Turynie i tam uczył się przez dwa lata moralnej praktycznej, a potem poświęcił się zupełnie nauczaniu dzieci katechizmu w dni świąteczne. Matka zaś nie poskarżyła się nigdy, iż nie jest razem ze synem.

ROZDZIAŁ XX.

Matka i syn. — Zamiar szlachetny i wielkoduszny

Ksiądz Bosko poświęcił się był zupełnie sprawie zbawienia ubogiej i opuszczonej młodzieży. Dnia 8 grudnia 1841 w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. zaprowadził przy kościele św. Franciszka z Assyżu w Turynie katechizacyę i nabożeństwo osobne dla chłopców, połączone z zabawami. To całe zajęcie odbywane we dni świąteczne z dziećmi, nazywał krótko „domem modlitwy“ albo „oratoryum“. W roku 1844 przeniósł on to swoje oratoryum do schroniska margrabiny Barolo, w którem sprawował urząd kierownika duchownego; wnet atoli margrabina, nie mogąc dłużej znosić hałasu tylu chłopców, odprawiła zacnego księdza z schroniska. Wskutek tego był on zmuszony tułać się ze swoim „domem modlitwy“. Najpierw przeniósł się do

,,Młynów'', potem do kościółka św. Piotra w okowach, potem na łąkę Defilippi, aż wreszcie zawarł ugodę na piśmie z Pinardym, na mocy której wynajął od niego na jeden rok dom ze szopą.

Matusia Małgorzata żyła tymczasem spokojnie w Bekach w otoczeniu rodziny swojego pierworodnego syna Józefa. Jej ani przez myśl nie przeszło, aby miała opuścić w krótkim czasie na zawsze swoją ubożuchną a drogą chatkę. Pan Bóg atoli chciał, aby mieszkała społem ze synem Janem, przeznaczywszy ją na szlachetną pomocnicę dla niego przy założeniu Zakładu św. Franciszka Salezego.

Ksiądz Jan zapadł w roku 1846 ciężko na zdrowiu, a gdy niezadługo potem prawie cudownie wyzdrowiał, przyjechał do matki, aby nabrać więcej sił po przebytej chorobie. Zamyślał on wtedy odważyć się na wielkie dzieło, czując się do tego pobudzonym szczególnem natchnieniem, które pewnie nie od ludzi pochodziło. Lecz był tylko sam. Gdzież miał znaleźć spółczujące serce i wolę podobną do swojej, coby mogła go wesprzeć i pocieszyć wśród trudności różnego rodzaju, które co chwila miały mu krzyżować i psuć jego przedsięwzięcia? Na to znajdujemy odpowiedź w Boletynie Salezyańskim ze stycznia 188 r.:

,,We wszystkie sprawy ważniejsze, które mają na celu dobro nieszczęśliwej ludzkości i zbawienie dusz ludzkich, wchodziła zawsze niewiasta. Nie tu miejsce przywodzić liczny szereg tych wielkich niewieścich postaci, które za zrządzeniem Bożem w Starym i Nowym Zakonie przyłożyły się w znacznej części do dokonania dzieł znakomitych; lecz jako dla nas i dla młodzieży w ogóle powstanie Zakładu św. Franciszka Salezego było wypadkiem wielkiej wagi, tak samo zaznaczamy, iż za sprawą Bożą i tutaj niewiasty wzięły udział szczególny. Tu brały udział matki przez pilne posyłanie dzieci swoich do oratoryum; tu brały udział panie przez jałmużny i ofiary czynione na rzecz tej sprawy; tu brały udział zakonnice, które pracowały nawet w nocy na korzyść młodzieży naszego zakładu. Lecz ponad wszystkie góruje jedna niewiasta, która miała w tem dziele udział pierwszorzędny, niewiasta, która pierwsza na tym gruncie zatknęła sztandar miłosierdzia na rzecz chłopców ubogich opuszczonych, słusznie nazywających ją matką swoją; niewiasta stojąca w tem wielkiem przedsięwzięciu na czele zastępu innych niezliczonych, które wstępowały, wstępują i wstępować będą w jej ślady może aż do końca wieków. A tą niewiastą jest wdowa Małgorzata z Okienów Bosko''.

Ksiądz Bosko postanowił nareszcie powrócić do Turynu do swojej młodzieży, lecz miał on różne kłopoty na głowie. Mieszkanie jego na przedmieściu Waldoko było wystawione zewsząd na niebezpieczeństwa, bądź ze strony restauracyi z letnim ogródkiem, obok położonej, bądź ze strony pewnych sąsiadów i sąsiadek, którzy prowadzili niedobre życie. Nieustannie będąc zajęty pracą swojego posłannictwa, potrzebował jakiej osoby w domu do usługi, lecz nie mógł się odważyć na przyjęcie takowej, w słusznej obawie, aby jej nie wystawiać na niebezpieczeństwa, których się łatwo domyślić.

Nabiedziwszy się długo z myślami, jakby temu zaradzić, udał się wreszcie do księdza proboszcza w Kastelnuowo o poradę i przedstawił mu swoje potrzeby i swoje obawy.

— Masz przecież własną matkę — odpowiedział proboszcz — sprowadź ją do Turynu.

Ksiądz Bosko chciał uczynić jeszcze jakąś uwagę, lecz proboszcz zakończył: Weźmij ze sobą matkę. Nie znajdziesz nad nią osoby odpowiedniejszej ku temu celowi. Bądź spokojny; anioła mieć będziesz przy boku.

I rzeczywiście Małgorzata była ziemskim aniołem. Pod postacią tak prostą a miłą kryła w sobie duszę rozmiłowaną w pięknej cnocie czystości i gotową gwoli niej ponieść choćby największą ofiarę i poświęcenie

Jeśli kiedy odważył się kto w jej przytomności wypowiedzieć jakie słowo niegodne dobrego chrześcijanina, wówczas Małgorzata — mamy na to jeszcze żyjących świadków — podnosiła się z siedzenia, stawała wyprostowana i z lewą ręką na piersiach, a z prawą wyciągnioną, przybierała postawę tak groźną, a z oczu jej bił taki wyraz oburzenia, iż zuchwalec upokarzał się natychmiast. Podobnym musiał być widok Michała Archanioła, kiedy gromił książęcia ciemności słowy: ,,Niech ci Pan rozkaże''.

Ksiądz Bosko powrócił do domu, przekonany dowodami przywiedzionymi przez proboszcza. Mimoto wahał się jeszcze dla dwóch powodów. Pierwszym było to, iż matka w tem nowem swojem położeniu musiałaby prowadzić życie pełne zaparcia się i niedostatku. Drugim zaś był wstręt, jaki czuł w sobie, do dania matce zajęcia, któreby ją uczyniło w pewien sposób zależną od niego. Ksiądz Bosko bowiem miał cześć tak wielką dla zacnej matki swojej i okazywał jej takie uszanowanie, połączone z miłością, iż królowa nie mogłaby więcej czci rościć sobie od swojego poddanego. Dla księdza Bosko matka jego była wszystkiem. On i brat jego Józef mieli zwyczaj uważać jakiekolwiek jej życzenie za wyrocznię świętą.

Namyśliwszy się nieco i pomodliwszy się, widział on, iż nie było dlań innej rady i nareszcie powiedział sobie: Jest moją matką, a zatem mogę jej to przedłożyć. — Dnia więc jednego wziął ją na stronę i odezwał się do niej w te słowa: Po-

stanowiłem, matko droga, powrócić do Turynu pomiędzy ukochanych moich chłopców. Odkąd nie mieszkam już w schronisku, zdałaby mi się jaka osoba do usługi; lecz dom, gdzie mam mieszkać, położony na Waldoko, jest otoczony nie najlepszem sąsiedztwem. Stąd widzę niebezpieczeństwa i jestem niespokojny. Jedynie tylko wy moglibyście uwolnić mnie od wszelkiej obawy. Czybyście tedy nie zechcieli mieszkać ze mną?

Na te słowa świątobliwa niewiasta zamyśliła się trochę, a potem rzekła: Mój drogi synu, ty dobrze pojmujesz, jak mi ciężko przychodzi opuszczać tę chatę, twego brata i inne osoby drogie memu sercu; wszakże jeśli uważasz, iż to będzie z chwałą Pana Boga, jam gotowa pójść za tobą.

Ksiądz Bosko ją o tem upewnił, a podziękowawszy jej, zakończył: Musimy tedy sprawy tak urządzić, iżbyśmy mogli wybrać się do Turynu zaraz po Wszystkich Świętych.

W istocie Małgorzata Bosko opuszczając swoją chatę, czyniła niemałą ofiarę, ponieważ w niej była sobie panią, kochaną od wszystkich, uwielbianą od wielkich i od małych, gdzie wśród ludzi swojego stanu czuła się zupełnie szczęśliwą.

Nie mniej bolesnem było poświęcenie ze strony członków rodziny, którzy dowiedziawszy się, iż Małgorzata miała ich opuścić, podnieśli płacz wielki; tracili bowiem z domu matkę, która wiernie spełniała przepisy, jakie podaje św. Paweł do Tytusa: ,,Stare niewiasty niech będą w ubiorze świętym, niepotwarliwe, nie wiele wina pijące, na dobre uczące: aby młode białogłowy ćwiczyły w roztropności, żeby męże swoje kochały, dziatki swe miłowały, roztropne, czyste, trzeźwe, o dom się starające, dobrotliwe, mężom swym poddane: aby słowo Boże nie było bluźnione". — Atoli w tej chacie panowała święta bojaźń Boża: przeto każdy poznawszy powód, dla którego od nich odchodziła, zgadzał się z wolą Bożą i milczał.

Cel, dla którego matka stamtąd się ruszała, był też prawdziwie szlachetnym i wspaniałomyślnym. Ona bowiem szła mieszkać z synem nie na to, aby prowadzić życie wygodniejsze i przyjemne, lecz na to, aby dzielić z nim mozoły i trudy ku wspomożeniu kilkuset chłopców ubogich i opuszczonych. Szła tam nie dla zysku doczesnego, lecz powodowana jedynie miłością Boga i bliźnich, wiedziała bowiem, iż cząstka służby Bożej, obrana przez jej syna, nie przyniesie mu żadnej korzyści ni zysku, lecz że owszem wkłada nań obowiązek włożenia w nią całej pracy jego i szukania jeszcze jałmużny. Ona jednakowoż tem się nie odstrasza; raczej podziwia męstwo i gorliwość syna i czuje się tem bardziej pobudzona, aby być mu w tem dziele pomocnicą i naśladowniczką nierozdzielną aż do śmierci.

Szczęśliwi ci kapłani, co mają matki tak cnotliwe!

ROZDZIAŁ XXI.

Małgorzata idzie na mieszkanie do Zakładu św. Franciszka Salezego.

Nareszcie po wysłaniu do Turynu małego zapasu leguminy, pszenicy i kukurudzy, i po uporządkowaniu spraw domowych, nadszedł dzień przeznaczony do wyjazdu. Tym dniem był 3 listopada 1846 r.

Gdy wiadomość o tem rozeszła się w okolicy, nastąpiło widowisko dla księdza Bosko niespodziane. On w czasie wytchnienia po chorobie, idąc za pociągiem swoim niepowstrzymanym, zgromadził był około siebie wiele chłopców z chałup sąsiednich i otworzył był rodzaj oratoryum. Chłopcy owi, pozyskani przezeń miłem i ludzkiem obejściem, tak się do niego byli przywiązali, iż przez cały tydzień o niczem innem nie marzyli i nie mówili, jak tylko o niedzieli, kiedy będą z nim społem. Rodzice zaś, a osobliwie matki widząc uciechę dzieci swoich, a co ważniejsza, skutki dobrej nauki i wychowania, bardzo byli radzi, aby zacny kapłan nie opuszczał wcale onej miejscowości i tamże dalej prowadził rozpoczętą sprawę miłosierdzia. I aż do tej chwili nie tracili oni nadziei, iż tak będzie. Aż oto naraz dowiadują się, że ksiądz zabiera się od nich wraz z matką na zawsze. Udają się tedy do jego domu i starają się wszelką swoją wymową, na jaką tylko zdobyć się mogli, skłonić go do pozostania z nimi, a oraz zniewolić matkę Małgorzatę, aby nieopuszczała rodzinnej wioski i zatrzymała przy sobie syna.

Jeśli są jakie wydatki, mówili, my jesteśmy gotowi je pokryć zupełnie. — Ja zaś, mówiła jedna z matek, jeśli nie będę mogła dać pieniędzy, to dam za to płótna. — Ja znowu, mówiła druga, będę przynosiła jaja i kury. — Nie bójcie się, dodawały inne, nie bójcie, my nie dopuścimy, aby wam czego miało brakować i będziemy wam znosiły pszenicę, kukurudzę i co tylko będziemy miały; byleście tylko nas nie opuszczali i nie pozbawiali takiej łaski nas i dzieci naszych. — A spostrzegłszy, iż wszelkie ich błagania i prośby nie odnosiły skutku, niektóre z onych matek i ich chłopcy zaczęli na głos płakać ku niemałej przykrości księdza Bosko.

Również głośno płakały wnuczki Małgorzaty, kiedy ujrzały babkę na odchodnem. Lecz mężna niewiasta, pocieszając je nadzieją, iż rychło je znowu zobaczy, wyrwała się z ich objęcia i społem z synem puściła się w drogę ku Turynowi. Ks. Bosko niósł ze sobą brewiarz, mszał i kilka zeszytów; matka zaś kosz z bielizną i z niektóremi więcej potrzebnemi rzeczami.

Odbywali oni podróż prawdziwie po apostolsku, to jest piechotą, rozmawiając z sobą o Bogu i o sprawach Jego. Zdążywszy do miasta Chieri, zatrzymali się trochę u adwokata Vallimbertego, którego rodzina zostawała z Boskami w przyjaznych stosunkach; a pokrzepiwszy się tam nieco, puścili się dalej w drogę i nad wieczorem przybyli do Turynu.

Gdy już byli na tak zwanem » Rondo «, na placu położonym niedaleko nowego mieszkania, mieli szczęśliwe spotkanie, które zasługuje, aby tutaj o niem wspomnąć. Oto zetknęli się tam z księdzem Volą, gorliwym kapłanem turyńskim, który czasami przychodził do oratoryum, aby pomagać księdzu Bosko. Po serdecznem przywitaniu i okazaniu radości, że X. Bosko zdrowie odzyskał, zapytał ich ksiądz Vola:

— Czemu jesteście tak kurzem okryci?

— Idziemy ze wsi.

— A dlaczego idziecie piechotą?

— Bo nie mamy tych... I ksiądz Bosko uśmiechając się posuwał z lekka wielkim palcem po wskazującym, dając tem do poznania, iż im brakuje pieniędzy.

— A teraz dokąd idziesz na mieszkanie?

— Ot mam matkę, odpowiedział ksiądz Bosko, i będę mieszkał w domu Pinardego przy oratoryum.

— Ale bez posady i bez płacy jakoż będziecie mogli wyżyć w tem mieście?

— Zadałeś mi pytanie, na które w tej chwili nie wiem, co odpowiedzieć. Na wszelki wypadek rzucamy się w ręce Opatrzności Bożej i spodziewamy się, że nam nie odmówi swojej pomocy.

— A macie kogo w domu, coby na was oczekiwał?

— Nie mamy nikogo.

— Przynajmniej pomyśleliście o obiedzie na dzisiaj.

— Cóż mam ci powiedzieć? Musimy jeszcze pomyśleć o nim. Lecz bądź spokojny, jakoś to będzie: Opatrzność Boska jest wielka.

— Bądź zdrów, bądź zdrów... ale, ale... gdybym ja był wiedział... gdybym ja mógł... i szukał po kieszeniach. — Zaprawdę ja cię podziwiam, dodał poczciwy ksiądz Vola, ja cię pochwalam. Żal mi, iż nie mam ze sobą pieniędzy; lecz weźmij tymczasem — i to mówiąc, wyciąga zegarek i wciska mu go do ręki.

— I ty, rzekł ksiądz Bosko, pozbawiasz się go?

— Mam w domu inny. Sprzedaj ten i zaopatrz się w rzeczy niezbędne. Ja zaś, aby powrócić do domu, nie potrzebuję wiedzieć godziny.

Ksiądz Bosko podziękował mu, a zwróciwszy się do matki, rzekł: Ot mamy najlepszy dowód, iż Opatrzność Boska czuwa nad nami. Chodźmy tedy pełni otuchy.

Uszedłszy niewiele kroków, stanęli w nowem swojem mieszkaniu. Składało się ono z dwóch pokoików sypialnych, z których jeden miał służyć oraz za kuchnię. Ze sprzętów zaś były dwa skromne łóżka, dwie ławki, dwa stołki, kufer, stół, garnek jeden, szafka z kilku talerzami, a przez pierwszą noc, możemy dodać, był także zegarek, który sprzedano dnia następnego. Panowało tam swobodnie ubóstwo z nędzą.

Ten niedostatek i bieda, któreby wprawiły w smutek i zwątpienie niejednego, cieszyły księdza Bosko i jego matkę, gdyż zwróciwszy się do niego, rzekła z uśmiechem: W domu musiałam od świtu krzątać się tędy i owędy, rozkazywać, zarządzać i porządku pilnować; tu zaś jak widzę, mogę być znacznie spokojniejszą i mieć mniej kłopotów. — Potem zaraz zaczęła sobie nucić:

Dość mały kącik,
A wolne sumienie:
Bez grzechu życie,
Mierne dobre mienie.

Tymczasem niektórzy z chłopców, uczęszczających do oratoryum, podsunęli się z ciekawości popod okna domu, aby zobaczyć księdza Bosko; i słyszeli, jak on śpiewał razem z matką pieśń: » Aniołeczku Boży «. A śpiewanie to trwało dłużej niż godzinę.

Prawdę powiedziawszy, położenie ich było nie do pozazdroszczenia. Ksiądz Bosko, utraciwszy posadę w zakładzie margrabiny Barolo, nie pobierał pensyi i musiał sam pokrywać wszystkie swoje potrzeby. A wydatki miał nie małe, aby utrzymać siebie i ludzi, których pomoc była mu niezbędną; potrzebował pieniędzy, aby zapłacić czynsz za mieszkanie; należało dostarczyć pożywienia i ubrania chłopcom ubogim, wystawionym na głód i zimno, których wiele przychodziło pod jego drzwi codziennie z prośbą o chleb, obówie, ubranie i koszule, bez czego nie mogli iść do roboty. On i zacna Małgorzata nie mogli przenieść na sobie, aby ich odprawić z niczem. Rozdali tedy wkrótce ubrania i bieliznę przyniesione ze sobą i rozdali potem spory zasób różnych rzeczy, w parę tygodni później z Beków sprowadzonych. Ale cóż począć dalej? Jakim sposobem utrzymać sprawę, która z każdym dniem stawała się uciążliwszą?

Lubo położyli byli swoją nadzieję w szpichlerzach i skarbach Opatrzności Boskiej, jednakowoż i sami nie zaniedbywali niczego, co tylko było w ich mocy, aby nie zmuszać jej tak często do czynienia cudów. Otóż zabrał się ksiądz Bosko do sprzedania swojej własności i sprzedał rzeczywiście kilka kawałków pola i winnicę. A gdy jeszcze i to nie wystarczało, kazała matka przysłać sobie swoją wyprawę ślubną, którą dotąd przechowywała w całości z wielką starannością, jakoto: suknie, pierścienie, kolczyki i korale. Otrzymawszy takową, sprzedała część, a drugą część obróciła

na zaopatrzenie kaplicy oratoryum, znajdującej się w ubogim stanie. Z niektórych sukni zrobiono ornaty, a z bielizny alby, komże, puryfikaterze i obrusy na ołtarz, a każda z tych rzeczy przeszła także przez ręce pani Małgorzaty Gastaldowej, która od samego początku brała czynny udział w sprawach oratoryum; zaś za cenę korali kupiono galonki i ozdoby do ornatów.

Mimo, iż zacna niewiasta była oderwaną od rzeczy światowych, przecież wywłaszczenie się z tych cennych pamiątek kosztowało ją nie mało. Jednego razu słyszeliśmy ją o nich mówiącą w ten sposób: Kiedym ostatni raz ujrzała te przedmioty w moim ręku i zabierałam się do sprzedania ich albo oddania na potrzeby oratoryum, wielki żal mi ich było i uczułam się stąd zaniepokojoną; ale skorom się spostrzegła, rzekłam: Idźcie sobie odemnie, gdyż nie mogłaby was lepsza dola spotkać od onej, jaką właśnie jest żywienie i przyodzianie dzieci ubogich i służenie w kościele Oblubieńcowi Niebieskiemu. I po tem wyrzeczeniu uczułam się tak zadowoloną, iż gdybym była miała jeszcze sto takich wypraw, wszystkie byłabym wydała od siebie bez żalu najmniejszego.

W ten sposób popierany ksiądz Bosko był w możności wynająć od Pinardego najpierw jeden pokój, który przeznaczył na zakrystyę, a potem inne pokoje przyległe, które obrócił na cele swojego zakładu. W nich to urządził on zaraz szkoly niedzielne i wieczorne. Z początku bowiem dwie z nich odbywały się w kuchni i w pokoju księdza Bosko; jedna w zakrystyi, inna w chórze, a jeszcze inne w samej kaplicy. Nie trzeba dodawać, iż wszystkie te miejsca nie były odpowiednie do onego celu. Uczniowie w liczbie 300 nieraz połamali lub wywrócili tam niejedną rzecz, a głosy, śpiew, przychodzenie jednych, wychodzenie drugich sprawiały nieład i zamięszanie. Ale cóż robić, kiedy inaczej nie było można.

Każdej zaś niedzieli i w każde święto przychodziło około tysiąc chłopców i od świtu aż do późnej nocy napełniali tam każdy kąt i miejsce wprawdzie wesołym, ale zawsze nieznośnym krzykiem. Proszę sobie wystawić, na jaką cierpliwość bywała wystawioną Małgorzata wśród takiego gwaru i tłoku. Zamiłowana w życiu cichem, domowem, przyzwyczajona do trybu życia spokojnego, zdala ode wsi w polu prawie otwarem, gdzie wieczorki spędzała na miłej pogadance wśród gronka własnej rodziny, z pewnością czuła bardzo oną wielką zmianę sposobu życia. Wszelako przez 10 lat przeszło znosiła ochotnym i wesołym umysłem ten wielki krzyż Pański, pocieszając się w sercu niezmierną korzyścią, jaka spływała na dusze młodzieży wskutek pracy jej syna.



ROZDZIAŁ XXII.

Początek schroniska przy Oratoryum. — Małgorzata i pierwsi chłopcy przyjęci do Zakładu.

Z codziennego doświadczenia przekonał się ksiądz Bosko dowodnie, iż dla trwałego pożytku nie wystarczały wielu młodzieńcom te jego nauki i zebrania świąteczne, lecz że im było potrzeba jeszcze dobroczynnego schroniska. Istotnie wielu młodzieńców turyńskich i obcych okazywało najlepszą wolę prowadzenia życia obyczajnego i oddanego pracy; lecz gdy można było ich wezwać, aby rozpoczęli albo dalej prowadzili życie takie, zwykle odpowiadali, iż nie mają ni chleba, ni odzienia, ni domu, gdzieby mogli się schronić i nieraz byli zmuszeni żyć tak nędznie i mieszkać w miejscach tak niebezpiecznych, iż zazwyczaj zapominali o swoich dobrych postanowieniach czynionych w niedziele.

Mając to na uwadze i pragnąc z całego serca ratować oną młodzież nieszczęśliwą, postanowił ksiądz Bosko obmyśleć jakie przytulisko na czas pory nocnej dla kilkunastu młodzieńców opuszczonych. Wybrał na to szopę położoną obok oratoryum, w której się znajdowało trochę słomy, kilka prześcieradeł i koców, a w braku tychże wór, w którym od biedy można było przenocować. Atoli zaraz na samym początku to ojcowskie staranie źle mu odpłacono.

Nieraz gdy już noc nadchodziła, spotkawszy ubogich młodzieńców, którzy nie mieli gdzie się przenocować, zapraszał ich do siebie, po drabinie wprowadzał ich do onej szopy, kazał im zmówić » Ojcze nasz « i » Zdrowaś, «, a dawszy każdemu prześcieradło i koc, odchodził, życząc im dobrej nocy. On mniemał, iż tem dał początek do schroniska zamierzonego. Lecz nie był to jeszcze materyał, jaki Opatrzność mieć chciała, aby służył za fundament do budynku tak wzniosłego. Raz ksiądz Bosko wychodzi bardzo rano z pokoju, aby zobaczyć swoich młodzieńców i wezwać ich, iżby każdy z nich udał się do swojego pana do roboty. Lecz wstąpiwszy na dziedziniec, nie słyszy najmniejszego poruszenia. Sądząc, że wszyscy pogrążeni są jeszcze we śnie głębokim, wstępuje po drabinie, aby ich obudzić, ale ci lamparci wstali dwie godziny pierwej i drapnęli cichaczem, zabrawszy ze sobą prześcieradła i koce, aby je spieniężyć. Nawet i słomy nie zostawili, ale zabrali ją z sobą.

Pierwsze tedy usiłowania założenia schroniska nie powiodły się wcale; lecz nie zawiodła bynajmniej dobra wola księdza Bosko, który w tej sprawie od Boga otrzymał posłannictwo, a Małgorzacie przypadł zaszczyt położenia pierwszego kamienia do tego dzieła, jak to obaczymy wyraźnie z najbliższego opowiadania.

Było to późno wieczorem w pewien dzień majowy. Deszcz lał jak z cebra. Ksiądz Bosko z matką dopiero co wstali od wieczerzy, kiedy przychodzi do ich drzwi młodzieniaszek liczący około lat 15, cały zmoczony od stóp do głowy, i prosi o kawałek chleba i o nocleg. Jakaś osoba znajoma albo raczej Opatrzność Boska wskazała mu drzwi ich domu, co miało dać początek powstaniu schroniska św. Franciszka Salezego.

Zacna matka Małgorzata przyjęła go serdecznie w kuchni, kazała mu się przybliżyć do ognia, a osuszywszy i ogrzawszy go, podała mu trochę polewki i chleba.

Gdy się był pokrzepił, zapytał go ksiądz Bosko, skąd przychodzi, czy ma jeszcze rodziców i jakie rzemiosło umie. On odpowiedział:

— Jestem ubogi sierota, przyszedłem niedawno do Turynu z Walsezyi, aby sobie znaleźć robotę, jestem bowiem murarzem. Miałem ze sobą trzy franki, alem je pierwej wydał, zanim zarobiłem inne; teraz zaś nic nie mam i nie mam żadnej roboty.

— Czyś był już u św. Komunii?

— Jeszcze nie byłem.

— Czyś już bierzmowany?

— Także nie.

— A czyś był kiedy u spowiedzi?

— Tak jest, byłem kilka razy, kiedy jeszcze żyła moja dobra matka.

— A teraz dokąd chciałbyś pójść?

— Nie wiem; prosiłbym, abyście przyjęli mnie łaskawie na noc; zadowolnię się jakimkolwiek kącikiem.

To powiedziawszy, zaczął płakać. Widząc to Małgorzata, która miała serce czułej matki, zaczęła także łzy sobie ocierać. Również ksiądz Bosko był bardzo wzruszony; a po niejakiej chwili odezwał sie znowu do niego:

— Gdybym ja wiedział, że nie jesteś złodziejem, znalazłbym zaraz miejsce dla ciebie w tym domu; lecz inni zabrali mi już część koców, i boję się, abyś ty nie zabrał mi reszty.

— Tego nie będzie Jegomość; bądźcie spokojni; jestem wprawdzie ubogim, alem jeszcze nic nie ukradł.

— Cóż? — pyta się księdza Bosko zacna matka — jeśli chcesz, ot go przenocuję dzisiaj, a jutro Pan Bóg go opatrzy.

— Gdzież go chcecie ułożyć?

— Tu w kuchni.

— Zabierze wam garnki.

— Będę uważała, aby to nie nastąpiło.

— Dobrze, z mojej strony nic mam nic przeciw temu.

Wtedy matka i syn wyszli na dwór i przy pomocy sierotki zebrali cegieł, ułożyli z nich na środku kuchni cztery słupki, na nie położyli dwie czy trzy deski, a potem rozesłali na nich siennik z dwoma prześcieradłami i z kocem. To było pierwsze łóżko i pierwsza sypialnia schroniska Salezyańskiego, które zawiera dzisiaj około tysiąc młodzieży w przeszło czterdziestu dużych salach! Któż nie dostrzeże tutaj ręki Opatrzności Bożej?

Przysposobiwszy posłanie, pobożna niewiasta powiedziała chłopakowi nauczkę o potrzebie pracy, o wierności i o religii; i dała tym sposobem początek do jednego ćwiczenia pobożnego, którego się używa podziśdzień w oratoryum, a nawet jest zaprowadzone we wszystkich domach od niego zawisłych, to jest, zwyczaj przemówienia kilka serdecznych słów do młodzieży w wieczór przed spoczynkiem; praktyka wielce zbawienna i przynosząca wielkie skutki.

To uczyniwszy, wezwała go do odmówienia pacierza.

— Nie umiem go, odpowiedział.

— To będziesz go mówił z nami, dodała zacna matka; i uklęknąwszy ona i syn, odmawiali z nim pacierz, słowo po słowie. Powiedziawszy mu wreszcie »dobranoc«, wyszli ksiądz Bosko i matka, aby udać się na spoczynek.

Małgorzata, chcąc zabezpieczyć swoje garnki, zamknęła dobrze na klucz kuchnię, aby ją otworzyć aż rano. Ale chłopiec ów nie był łotrzykiem, jako inni dawniejsi, owszem przez swoje dobre prowadzenie się był godnym służyć zakładowi za pierwszy kamień fundamentalny, rzeczywiście opatrznościowy.

Nazajutrz wyszukał mu ksiądz Bosko miejsce, gdzie mógł pracować. Uszczęśliwiony chłopiec chodził potem codziennie do oratoryum, aby się pożywić i przenocować, aż do późnej jesieni, póki nie ustały roboty, kiedy powrócił do swego miejsca rodzinnego. Dalsza wieść o nim zaginęła, i słusznie można utrzymywać, iż wkrótce musiał umrzeć. Żal nam, żeśmy zapomnieli jego imię. Lecz właśnie tak rozporządził Pan Bóg, aby tem lepiej uwydatniło się Jego działanie opatrznościowe w dziele tak wielkiem, iż miało początek tak niepokaźny i małoznaczący.

Wkrótce potem nastąpiło drugie przyjęcie do schroniska i to przy następującej okoliczności. Na początku czerwca tegoż samego roku, dnia jednego nad zachodem słońca szedł ksiądz Bosko z kościoła św. Franciszka z Assyżu ku oratoryum. Przyszedłszy na ulicę szeroką św. Maksyma, nazwaną obecnie Korso królowej Małgorzaty, widzi ubogiego chłopca, liczącego około lat 12, który oparłszy głowę o drzewo obok rosnące, płakał rzewnie. Zacny kapłan przybliża się doń i pyta: Dziecko moje, co ci takiego? czemu płaczesz?

— Płaczę, odpowiada nieborak, zanosząc się od płaczu i z przerywaniem, płaczę, ponieważ jestem opuszczony od wszystkich. Mój ojciec

umarł, zanim go poznać mogłem; moja matka zaś, która miała o mnie bardzo wielkie staranie, biedna moja matka, co mnie tak kochała, umarła wczoraj, a przed chwilą poniesiono ją na cmentarz. To wyrzekłszy, zaczął jeszcze bardziej szlochać, tak iż litość brała.

— Zeszłej nocy, gdzie nocowałeś?

— Nocowałem jeszcze w domu wynajętym; lecz dzisiaj gospodarz z powodu niezapłacenia komornego przywłaszczył sobie tych niewiele sprzętów, które tam były, i ledwo wyniesiono ciało matki, on izbę zaraz zamknął, a ja pozostałem sierotą ogołoconym ze wszystkiego.

— A teraz, co chciałbyś począć i dokąd chciałbyś się udać?

— Ja nie wiem, co robić i dokąd iść. Czuję tylko potrzebę jakiego posiłku, aby nie umrzeć z głodu.

— Czybyś nie zechciał pójść ze mną? jabym ci dał wsparcie należyte.

— Tak, pójdę, ale kto wy jesteście?

— Kto ja jestem, dowiesz się później; na teraz wystarczy ci wiedzieć, iż chcę się z tobą obchodzić jako przyjaciel prawdziwy.

To rzekłszy, kazał mu za sobą iść, a niezadługo oddając go w ręce swojej matki, dodał: Owoż już drugi synek, którego Pan Bóg nam przysyła; miejcie o nim staranie i przygotujcie mu jaki nocleg.

Małgorzata wykonała natychmiast, co jej syn polecił i tak drugi chłopiec przyszedł na stałe mieszkanie do tego nowego domu Opatrzności.

Niedługo potem ksiądz Bosko wynajął cały dom Pinardego i wkrótce liczba chłopców wziętych do schroniska podniosła się do trzydziestu.

(C. d. n.).

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.

2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci,

3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1 listopada do 1 grudnia:**

1) 21-ego listopada, w dzień Ofiarowania Najśw. Panny Maryi.

2) 22-ego listopada, w dzień św. Cecylii, Panny i Męczenniczki.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimskie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią 5 *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

NEKROLOG

Śp. X. Kardynał Jan z Kozielska Puzyna,

Książę Biskup Krakowski.

Po długich i cierpliwie znoszonych boleściach zasnął w Panu jedyny nasz Książę Kościoła. Jego zasługi około dobra Kościoła opisze kiedyś Historya; my dzisiaj opłakujemy w zmarłym najdostojniejszego Pomocnika, który przez śp. X. Prałata Andrzeja Knycza sprowadził XX. Salezyanów do Oświęcimia, a w roku 1901 osobiście poświęcił ich nowy Zakład, który w tym miesiącu obchodzi uroczyście tę pamiętną chwilę. Jakże byłby się cieszył, gdyby mógł oglądać owoce błogosławieństwa udzielonego Zakładowi przed dziesięciu laty. Podobało się Bogu zabrać go do Siebie po lepszą nagrodę.

Pomocnicy nasi raczą pamiętać w modłach swoich o dostojnym Księciu Kościoła katolickiego.

Górny Śląsk:

Auch Maryanna, *Markowice.*
Motyl.
Pordzik Maryanna.
Swadło Katarzyna, *Friedenshütte.*
Wutke Maryanna, *Friedenshütte.*
Wójcik Jan.
Müller Zofia, *Jarosław.* (**Galicya**).

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Perkowska Katarzyna, *Strananice.*
Węglikowski Franciszek, *Bydgoszcz.*

Królestwo Polskie:

Robak Teresa, *Koło.*
Strzysz Rozalia, *Kielce.*
X. Siekierzyński Ignacy, prałat, *Modliborzyce.*

Prusy Wschodnie i Zachodnie:

Liszowscy Jakób, Jan, Marta, *Rydbach.*
Radke Marya, *Putzig.*
Zuziakowska Rozalia, *Gacki.*
Żynda Matylda, *Konarzyny.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).